Rok 1870. Kraków, Sobota 12 Lutego. Nr. 34.

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się, niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów
Każde następne umieszczenie ... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha.— We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda.— Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.— W Tarnowie Handel P. Müldnera — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego.— W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „*Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16*“.

Odbieramy następujące uwagi:

Jeszcze słów kilka o rezolucji powiemy, nawiązując myśli do waszego artykułu wstępnego z d. 4 b.m. w którym odnośnie do żądań kraju w rezolucji sejmowéj streszczonych, oświadczyliście się za kategorycznem: wszystko albo nic.

W kwestji tak politycznie ważnéj, która nad wszystkiemi góruje, bo od jéj pomyślnego załatwienia zawisły postęp i rozwój kraju pod względem moralnym i materjalnym a może i przyszłość nasza, obowiązkiem jest publicystyki narodowéj rozświecać przedmiot ile można wszechstronnie, wystawiać rdzeń rzeczy w prawdziwém świetle i co się wypowiada i twierdzi, opierać na logicznych wywodach.

Albo rezolucja, jaka jest i co się w niéj mieści, albo nic.

Przedewszystkiém wypada tu powtórzyć, co nieraz było wypowiedziane, że rezolucja sejmu galicyjskiego z d. 23 września 1868 powziętą została na podstawie prawa, które przysługuje reprezentacji legalnéj kraju, a które zapisane jest w statucie krajowym §. 19 w tych słowach:

Sejm jest powołany:

Do obradowania i stawiania wniosków

a) nad publikowanemi ustawami ogólnemi i urządzeniami, o ile te wpływają i oddziaływują na dobro kraju;

b) nad sporządzeniem ustaw ogólnych i urządzeń, jakich wymagają potrzeby kraju i jego dobrobyt.

Był to pierwszy sejm galicyjski po zawotowaniu konstytucji grudniowéj r. 1867 do Lwowa zwołany, który mógł orzekać o jéj wartości.

Po raz pierwszy więc kraj nasz mógł przez medium swojéj legalnéj reprezentacji wypowiedzieć zdanie swoje: czy i o ile ta ustawa ogólna i już publikowana wpłynąćby mogła na dobro kraju (§. 19 *a*), a zarazem po raz pierwszy w możności postawienia odpowiedniego wniosku: jakie prawa i urządzenia przeprowadzić wypada, któreby odpowiadały potrzebom i zapewniały dobrobyt kraju? (§. 19 *b*.)

Sejmowa więc rezolucja była legalnym postulatem kraju i tylko jako „całość organiczna“ może zastąpić usterki tych praw konstytucyjnych, które nam są nieprzydatne i szkodliwe i przyjęciem odpowiedniejszéj organizacji zapewnić dobrobyt kraju, a odnośnie monarchji.

Z tego więc ogólnego stanowiska wychodząc, niepodobna wotum sejmu, a w tym razie kraju, interpretować dowolnie; niepodobna w dobréj wierze zadowalniać się na własną rękę okruchami takich koncesji, na jakieby się zdobyli i przyzwolili nasi przeciwnicy polityczni.

Czy kto zechce lub w gruncie może na swoją odpowiedzialność podjąć się targu o sprawę tyczącą się całego kraju i przesądzać tam, gdzie zbiorowość legalna jest sędzią i już wydała wyrok?

Przypatrując się z blizka przebiegowi sprawy rezolucyjnéj widzimy, że sejm galicyjski stawiając imieniem kraju postulata, które się tyczą przyszłéj organizacji kraju, nie miał myśli nagromadzenia większéj lub mniejszéj sumy koncesji luźnych, mogących być jedne od drugich oderwanemi, tylko oparł swój wniosek na jednolitéj realnéj podstawie.

Wniosek bowiem czyli rezolucja sejmu z d. 23 września 1867 określa w szczegółowych punktach te zmiany i te urządzenia, które razem wzięte i przeprowadzone, upodobnić mają stosunek Galicji do t. z. Przedlitawji do stosunku, w jakim zostaje królestwo Kroacji do Węgier.

Wszystkie zarzuty robione w tym względzie przez złą wolę jednych i bezmyślność drugich, „jakoby w naszéj rezolucji mieściły się niektóre punkta, które mogą być szkodliwe monarchji“, tracą na wartości, jeźli się im przeciwstawia fakt dokonany, że wszystkie punkta, z których się składa rezolucja galicyjska, weszły w życie i praktyczne wykonanie w Kroacji i to w skutek ugody kroacko-węgierskiéj, którą sankcjonował nie inny tylko ten sam monarcha, który się pisze królem Galicji.

Prędzéj czy późniéj dobije się kraj nasz takich samych praw i swobód, jakie Kroacji przyznane zostały przez Węgrów a zatwierdzone przez monarchę.

Wytrwałości i samowiedzy nam potrzeba, by dojść do samorządu prawdziwego, którego uosobieniem nie jest dla nas wychwalany i wyrzucany nam przez niemieckich liberałów §. 11 grud. konstytucji, tylko ugoda Kroatów z Węgrami.

Pojąć zresztą łatwo, dlaczego przeciwnicy nasi polityczni, czy zasiadają na ławach poselskich, czy krzesłach ministerjalnych, radziby nas zbyć niczém lub lada czém. Stan bowiem istniejący zapewnia im przewagę szczepu i narodowości niemieckiéj, podnosi ich wpływy, przysparza im różnorodne korzyści i robi ich panami sytuacji... co wszystko po przyznaniu nam autonomji nakształt kroackiéj, zredukowanémby było do bardziéj normalnych ale szczuplejszych rozmiarów.

Czego jednak pojąć i zrozumieć trudno, że w przeciwnym obozie mogła choć częściowo powstać myśl zadowolnienia lada czém, uważania rezolucji za przedmiot handlowy i spuszczenia choć mimowolnie z oczu wielkiego, politycznie arcyważnego założenia: że kraj walczy o samorządną organizację w całém słowa znaczeniu, a jaka już istnieje w téj saméj monarchji.

Kto w przeprowadzeniu postulatów krajowych miarę „swego indywidualnego sądu“ przykłada do elaboratu zbiorowéj, legalnéj reprezentacji kraju i pod pozorem utylitaryzmu przemawia jako indywiduum za częściowém utrzymaniem nadal znanéj nam hegemonji, ten z góry musi sobie przyznać, iż nie przystaje na taką organizację Galicji, jaką przyznali Węgrzy Kroacji i że swoje intencje wyżéj stawia, jak wolę narodu, widoki partji wyżéj, jak interes państwa.

„Wszystko albo nic“ nie jest według tego, cośmy o rezolucji galicyjskiéj powiedzieli, nierozważną eksklamacją, ale rezultatem głębokiego badania i rozpoznania rzeczy.

Mamy silne przekonanie, na doświadczeniu lat ubiegłych oparte, że przyjmując te punkta rezolucji, któreby nam Niemcy przyznać chcieli, doszlibyśmy do rezultatu ujemnego. Kraj by nie osiągnął samorządu, centralizacja w formie nieco zmieniona wciskałaby się drogą administracyjną i wszystkie ważniejsze sprawy zależałyby jak dotąd od woli centralnego rządu.

Czyżby złe wyrządzone dało się późniéj i kiedy naprawić? wątpić przynajmniéj należy, gdyż na zbieg okoliczności tak korzystnych jak dzisiejsze, nikt liczyć nie może.

Przytoczymy jeszcze z praktyki życia przykład, który okaże, jak jeden punkt z całości wyrwany, zmienia położenie i wypacza myśl przewodnią rezolucji galicyjskiéj.

Powiedziano tam między innemi, że kraj żąda „ministra w radzie korony.“

Słychać, że przystaliby dzisiejsi ministrowie na pomieniony punkt, tłómacząc go woderwaniu od innych punktów (z którymi on jest w związku organicznym) tak, że cesarz zamianuje ministrem jednego obywatela czy mieszkańca z Galicji, dając mu jakąkolwiek lub nie dając żadnéj teki ministerjalnéj... i na tém koniec. Zobaczmy, co to znaczy?

Mieliśmy już w Austrji kilka takich nominacji, które zaliczyć można do osobliwości rzadkich, ale nieużytecznych.

Po roku 1849, chcąc Kroatów wynagrodzić za ich lojalność, zamianowano ministrem jednego Kroata — Kulmera. Późniéj jak Węgrzy odzyskali część wpływu, zrobiono konserwatywnych Węgrów ministrami; jeden z nich był Secsen, drugi Maurycy Esterhazy. Posady te nieokreślone były blichtrem, a ci, którzy je dzierżyli, odgrywali rolę figurantów. Ministrowie niemieccy, czy to Bach czy Schmerling rządzili sami, a im dawano do podpisu rozmaite dokumenta urzędowe, tyczące się monarchji. I tak np. podpisał Secsen patent lutowy z roku 1861 wraz z Schmerlingiem, Lasserem i Plenerem, chociaż wprzód pracował nad redakcją dyplomu październikowego. Kulmer takie same oddawał usługi, ale kraje rodzinne nie miały z nich ani pociechy, ani pomocy.

Inną ma doniosłość i inne znaczenie nominacja ministra dla Galicji w połączeniu ze wszystkiemi punktami rezolucji.

Minister takie miałby obowiązki, określone atrybucje i pozycję wobec korony i ministrów centralnych Przedlitawji, jakie ma minister kroacki Bedekovics w ustroju węgierskiego państwa. U niego się skupiają agendy (kroackiego) krajowego rządu, on jest pośrednikiem w sprawach kroackich między krajem a koroną, choć stykać i porozumiewać się musi z ministrami krajów należących do korony śgo Szczepana. Przez jego ręce przechodzą uchwały sejmowe wymagające sankcji korony, które mu przesyła szef rządu, ban Kroacji.

Krótki ten szkic uwydatnia różnicę między formą a rzeczą, między tytułem ministra, jakim był Kulmer, a prawdziwą funkcją i władzą ministra dla Kroacji, jakim jest dziś Bedekovics.

W odtrąceniu od innych punktów danoby nam plagiat Kulmera, a my się domagamy wierzytelnéj kopji Bedekovicsa dla Galicji.

Z tych wszystkich wywodów wypływa konkluzja, że całość tylko rezolucji zapewnia krajowi samorząd, siłę i rozwój i że kto tego szczerze, sumiennie chce, musi z nami powtórzyć: wszystko albo nic.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno. [Adres duchowieństwa do apostaty Żylińskiego]. W 9 nrze *Wil. Wiest.* czytamy wynurzenia uczuć wdzięczności apostacie, prepozytowi, prałatowi, biskupowi djecezji wileńskiéj Żylińskiemu od duchowieństwa tejże djecezji. Mowa Żylińskiego, którą wygłosił do duchowieństwa djecezji swéj po powrocie z Petersburga, a którą w swoim czasie powtórzyliśmy dosłownie, mowa przepełniona wyrazami rzadkiéj podłości i służalstwa za to, że car według słów jego „wiekopomny ojciec matki naszéj ojczyzny Rossji,“ pozwolił wejść mu do swoich podwoji i całować ręce — mowa ta, takim duchownym jak pełniący obowiązki dziekana powiatu wileńskiego ks. Kulesza i szeregowi choć nielicznemu innych zdrajców wiary i kraju, wydaje się zaszczytem.

Na adresie gratulacyjnym, który Żylińskiemu złożono, podpisani są: p. o. dziekana pow. Wileńskiego Kulesza Jan; proboszcz parafji Czerwitskiéj ks. Franciszek Krzyżewicz; proboszcz parafji Worniańskiéj ks. Bonawentura Wojsiat; wikarjusz parafji Czerwitskiéj Hieronim Wertuszyński; proboszcz parafji Turgielskiéj Józef Wilżewski; wikarjusz parafji Turgielskiéj Jan Borysowski; proboszcz parafji Taboryszki Adam Sokołowski; proboszcz parafji Michaliszki Dominik Bartoszewicz; proboszcz parafji Bujwidskiéj ks. Rupankowski; misjonarz Pujwidtki ks. Albert Witkowicz.

Chcemy przypuszczać, że tylko przymus hierarchicznego despotyzmu, skłonił większą część podpisanych do tego hańbiącego czynu.

Wiedeń. [Dokończenie obrad na pierwszém posiedzeniu wydziału rezolucyjnego—dyskusja specjalna.] § 1 brzmi: „Ustanowienie sposobu wyborów do rajchsratu należy wyłącznie do sejmu.“

Grocholski przypomina skład sejmu, bardzo wielu posłów z grupy posiadłości włościańskich, mało z miast. Ztąd wynika, że przy wyborach do rajchsratu sejm jest w kłopocie; dlatego pożądaną jest rzeczą, aby wybory odbywały się w sejmie nie grupami; radzie państwa zaś jest to obojętném, jeźli tylko sejm w ogóle deputowanych wybierze.

Tinti uznaje złe ze strony wyborów grupami, przepisy jednak nowego sposobu wyborów trzeba sejmom zostawić.

Dr. Rechbauer mówi za wyborami bezpośredniemi. Sposób wyborów, jakiego żąda rezolucja, zrywa związek reprezentacji z ludnością.

Dr. Zyblikiewicz liczbami dowodzi wady ordynacji wyborczéj sejmu galicyjskiego. Jest to właściwością kraju, ale tylko oktrojowaną; punkt pierwszy zmierza właśnie do zaradzenia złemu; nawet z zatrzymaniem grup można zaprowadzić niejakie ułatwienia.

Dr. Giskra robi uwagę, że sejm galicyjski od r. 1867 nie żądał żadnych zmian w ordynacji wyborczéj.

Dr. Kaiser: W całym świecie reprezentacja krajowa oznacza sposób wyborów; rozumie się to zresztą samo przez się, gdyż inaczéj stworzonoby ciało reprezentacyjne różnorodne.

Dr. Grocholski wyjaśnia, że chłopi nigdy nie przystaną na wniosek, mający na celu powiększenie deputowanych z miast, nigdy więc dotycząca ustawa nie przyjdzie do skutku; zmiana punktu pierwszego jest możebną, jeźli tylko ta niedogodność usuniętą zostanie. Kwestja wyborów bezpośrednich leży po za konstytucją, która w czasie powstania rezolucji wcale jeszcze nie istniała.

Dinstl wnosi następujące brzmienie punktu pierwszego: „Wybory do rady państwa odbywać się będą tak jak w innych krajach, na podstawie ustawy państwowéj.“

Tinti i Leonardi mówią przeciw temu wnioskowi.

Dr. Czerkawski mówi o wyborach bezpośrednich:

Pan minister zaprzeczył, jakoby Galicja wskutek zaprowadzenia wyborów bezpośrednich, traciła jedno z najpiękniejszych swych praw. Aleź Galicję reprezentuje teraz sejm; po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich reprezentacji téj nie będzie. Baron Tinti spodziewa się stronniczych wyborów z sejmu, jeżeli oznaczenie sposobu wyborów pozostawi się sejmowi; przy wyborach bezpośrednich ustanie jednak reprezentacja interesów, wtedy reprezentacja włościańska w Galicji tak mało byłaby reprezentowaną, jak inteligencja i przemysł.

Na tém skończyło się pierwsze posiedzenie wydziału.

— (Sprawa dalmacka w wydziale adresowym.) — Wydział adresowy zajmował się przedwczoraj sprawą dalmacką. Po odczytaniu sprawozdania przez referenta hr. Spiegla, Grocholski pyta się ministra obrony krajowéj fldm. Wagnera, czy uważa powstanie dalmatyńskie za owoc intryg, czy też za skutek zaprowadzenia ustawy o landwerze.

Fldm. Wagner. Od kilku dziesiątek lat mieli się wałęsać po Kotarze ludzie w zamiarze podburzania ludu i wywołania powstania. Czynności rządowe przedstawiane były przez tych ludzi krajowcom w najgorszym świetle. Zresztą południowo słowiańska propaganda rozciąga się nie tylko ku Austrji, ale także ku Turcji.

Rechbauer mniema, że rząd i dawniejszy minister (Taaffe) popełnili błędy w téj sprawie.

Wagner. Ludność katolicka była skłonniejszą do posłuszeństwa; ludność grecko-katolicka uporniejszą. W maju nie było jeszcze śladu oporu, szczególnie w Kotarze, gdzie ludność jest bardzo dobroduszna. Wysłana ztamtąd petycja skierowaną była raczéj przeciw systemowi rządowemu.

Shindler pyta się, czy hr. Taaffe dotyczące akta sprawy dalmatyńskiéj swego czasu przedłożył radzie ministrów.

Hasner oświadcza, że kiedy raz ustawa była uchwaloną, rząd nie mógł wykonania jéj zasystować.

Grocholski pyta się, czy ówczesny namiestnik Dalmacji oświadczył otwarcie ministrowi, że przeprowadzenie téj ustawy wywoła powstanie.

Fldm. Wagner jako ówczesny namiestnik Dalmacji odpowiada, że nie miał powodu do takiego przedstawienia rzeczy, gdyż władze krajowe twierdziły ciągle, że nie ma obawy zbrojnego oporu.

Rechbauer zwala całą winę powstania na byłego ministra hr. Taaffego.

Dr. Lapenna. Od roku 1860 importowano z Wiednia do Dalmacji myśl połączenia kraju tego z Chorwacją. Ponieważ zaś większość ludności sprzeciwiała się takiéj anneksji, wszczęło się w kraju wzburzenie i powstały dwa stronnictwa.

Stronnictwo państwowe trzymało się Przedlitawji; stronnictwo węgierskie Chorwacji. To ostatnie stronnictwo wywołało walkę narodową między Słowianami a Włochami, z których pierwsi nabrali otuchy przez plany federalistyczne podniecane we Wiedniu.

Do tego jeszcze przyszła zmiana osoby namiestnika. Za namiestnictwa jenerała Filipowicza narodowość słowiańska była protegowaną. W skutek tego wzmogła się ona bardzo i było to rzeczą jawną, że przyjdzie do powstania.

Nareszcie przyczyniły się do tego wsparcia rossyjskie. Obrazy cara zostały rozdane między lud. Propaganda południowo-słowiańska rozgałęziła się głównie między Krywoszanami. Pacyfikacja mogłaby łatwo być dokonaną przez zniesienie ustawy. Mowca jest zdania, że w Dalmacji trzeba zaprowadzić milicję krajową.

Rechbauer żąda, aby zaprosić hr. Taaffego do dania wyjaśnień wydziałowi.

Giskra odczytuje memorjał Taaffego o sprawie dalmatyńskiéj, w którym opowiedziany jest cały przebieg rzeczy.

Kuranda uważa mimo to za potrzebne wysłuchanie Taaffego, gdyż odczytany memorjał jest niedostateczny. Za tem przemawiają Tinti i Schindler. Ten ostatni żąda także odczytania instrukcji Taaffego do Rodicza, który zdaniem mowcy zawarł kapitulację z powstańcami. Wydział uchwalił, aby zaprosić posłów Taaffego i Liubiszę, aby dali wyjaśnienie co do sprawy dalmatyńskiéj. Poseł Liubisza, który jest obecny, daje takowe w języku włoskim. Uważa on, że największym błędem popełnionym przez rząd było to, że niepotrzebnie wystąpiono z całym aparatem biurokratycznym.

(Mowa dra Czerkawskiego. *Ciąg d.*)

To są te kompromisy, to jest stanowisko ustawodawstwa krajowego, to jest stanowisko sejmów w naszéj konstytucji.

Zaiste, moi panowie! gdyby już nic innego nie było, to przecież sądzę, że sama ta niejasność i elastyczność wyrażeń konieczniéby spowodować powinna rewizję konstytucji; a mimo to projekt do adresu powiada, że do rewizji konstytucji nie widzi powodu, choć właśnie wysokiéj izbie dowiodłem, jak nagląca w tym względzie zachodzi potrzeba.

Pozwalam sobie wrócić jeszcze do wywodów posła Kluna. W bardzo długim i pouczającym wykładzie zaznajomił nas tenże z urządzeniami szwajcarskiemi. — (Oklaski z prawic.)

Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni, choć nie dowiedzieliśmy się od niego nic nowego.

Ośmielam się przytoczyć tu przysłowie, które w tém miejscu może nie będzie niestosownem: „Każde porównanie kuleje“, a zatém kuleje i to porównanie.

Prawda, że zgromadzenie związkowe może w niektórym względzie więcéj ma prawa, niż nasza reprezentacja państwa wobec sejmów krajowych.

Za to też pewnie kantonów ani rad kantonalnych w ich działalności tak na pasku nie wodzą i pod kuratelę nie stawiają, jak nasze sejmy krajowe; a to się dzieje jedynie w skutek wadliwości i niejasności naszéj konstytucji.

Moi panowie, dowiodłem braków naszéj konstytucji, o ile te leżą w dosłownem jéj brzmieniu.

Gdyby jednak o to chodziło, czy w niéj narodowe potrzeby, wspomnienia i zapatrywania prawne uwzględnione zostały, pokazałyby się jeszcze inne niedostatki.

Porzucam to pole i przystępuję do opornego stanowiska, jakie wysoka izba i

Album fotograficzne.

Spiskowy.

Figurka niewielka, chuda, żylasta, twarz śniada, wzrok przenikliwy, bródka spiczasta, wąs zakręcony z węgierska — oto postać naszego spiskowego. Grube sine żyły na czole w ostrym kącie zwężające się ku nosowi, silnemi arterjami obsadzona skroń, ręka żylasta konwulsyjnie prawie ukształtowana, wskazują na wewnętrzne walki, jakie się w tym człowieku odbywają — nie potrzeba na to być cyganką wróżką, aby w tych żyłach wiele i wiele wyczytać. Dar wymowy wielki, mówi szybko, myśli płyną konsekwentnie i dlatego łatwo przekonywuje; gestykuluje nadzwyczaj żywo, gdy chce coś potępić; rzuca gniewnie wzrokiem w bok, gdy chce powiedzieć: „z tymi ludźmi nie poradzi!“ przymruża oczy i uderza się obydwoma rękami. Podejrzliwy i ostrożny w wysokim stopniu; znać że to człowiek, który żył w więzieniu, którego ludzie nieraz zawiedli, który wiele cierpiał. Więzienne nawyknienia głębokie w nim pozostawiły ślady: ze sprawami nieraz bardzo otwartemi kryje się, plany polityczne radby przeprowadzić spiskiem, to ludzi od niego odstręcza i robi mu więcéj nieprzyjaciół, aniżeli może na to zasługuje.

Wolność, to u niego największe i najświętsze dobro, gdyż doświadczył niewoli, a ludzie, którzy jéj nie doświadczyli, często go nie pojmują.

Jest on jednym z niewielu naszych polityków, którzy myślą swą sięgają nieco daléj i nie układają planów z dziś na jutro. Aby dalsze osiągnąć cele, Spiskowy poświęciłby niejeden blichtr teraźniejszości. Każdy autor jednak plany dalsze chętnie nosi w duszy i zdradzać takowych nie lubi, o ileż bardziéj stosuje się to do naszego Spiskowego, który z natury podejrzliwy, a z przyzwyczajenia niedowierzający, nie radby, aby ktokolwiek mógł wniknąć w jego duszę. Gdy więc Spiskowy mając dalsze ukryte plany na myśli, przeprowadza bliższe do nich przygotowania, niejeden pyta, co to znaczy? bo nie rozumié całego toku myśli Spiskowego. Spiskowy nie chcąc wyjawić całéj prawdy, tłómaczy kroki swe dowolnie, może nie z taką doniosłością, jaką on im w duszy przypisuje, ztąd w otaczających budzi się niejakie niedowierzanie, tém rychléj, ile że u nas nic łatwiejszego jak nie dowierzać, a potém bezpośrednio potępić.

W czasach rewolucyjnych, gdy Spiskowy brał udział w ruchach narodowych, tajemniczość była dlań tém większą w narodzie rekomendacją, bo w takich czasach tajemniczość popłaca, gdy jednak w porze konstytucyjnéj Spiskowy stanął na czele naszéj delegacji — wszyscy wszystko chcieli wiedzieć co on czyni, w przeciwnym razie bowiem mieli w kieszeni przygotowane „potępienie“. Skoro były przewodnik delegacji mówił z ministrem w cztery oczy i minister mu odkrył jeden lub drugi fakt, jeden lub drugi plan, natychmiast cały zastęp chciał wiedzieć dosłownie całą rozmowę, jeżeli się nie dowiedział, szerzono od ucha do ucha, że spiskowiec coś knuje — wierzyć mu nie trzeba.

Bywało, że przewodnik czasem więcéj ukrywał, aniżeli tego sprawa wymagała, ale koniec końców początek jego niepopularności w delegacji w tak błahéj leży przyczynie. „Spiskowy tamtemu się zwierzył, tamtemu wyznał całą prawdę — a mnie nic nie powiedział!“ — mówił jeden; — „widać że coś knuje, że ci się boi“ — dodał drugi, i nieufność rosła jak lawina.

Dodać jeszcze należy, że Spiskowy nie szczędził często sarkazmu i goryczy, gdy chodziło o zwalczenie przeciwników swego zdania; ztąd rodziły się osobiste urazy, zdania polityczne nie mogły już być wypowiadane bez dotkliwych przytyków, coraz większe powstawało tarcie. Ludzie są ludźmi — gdzie namiętności wrą i kipią, tam jedna strona drugą podejrzywać musi, tam nie ma mowy o wyrozumieniu się i o uznaniu wzajemnych swych usiłowań. Z małych więc przyczyn powstało wielkie rozdrażnienie, a rozdrażnienie to wzrosło, gdy lwowskie dzienniki zaczęły maczać swe palce w sprawy wiedeńskiego koła polskiego, gdy zaczęły wywlekać na wierzch osobistości, przekręcać fakta na korzyść jednéj lub drugiéj strony. Ponieważ zaś Spiskowy najwybitniejszą był postacią, około któréj całe grupowało się stronnictwo, nie dziw więc, że strona przeciwna na niego największe wymierzyła pociski. I tak się stało ludzkim rzeczy porządkiem, że w przeciągu kilku zaledwie miesięcy z barana zrobił się wilk, że wady Spiskowego w oczach publiczności do kolosalnych doszły rozmiarów.

Ażeby do reszty zagmatwać wyobrażenia o Spiskowym i jego politycznym charakterze, nadeszła niesłychana u nas agitacja wyborcza we Lwowie. Jak każda agitacja nie przebiera w środkach, aby dopiąć celu, tak i lwowska chcąc przeprowadzić wybory po swojéj myśli, nie żałowała komplementów dla przeciwników. Mury więc lwowskich kamienic zobaczyły na sobie wielkie plakaty z napisami „Spiskowy — to samobójstwo! — nie obierajcie go!“ — ten i ów, co niewiele czyta i niewiele wdaje się w politykę, pomyślał sobie: „Dla Boga! ten człowiek musiał coś strasznego zawinić, to pewnie zdrajca!“ — krew zawrzała w poczciwéj piersi: „hm! zdrajcę miałbym wybierać — precz ze Spiskowym! — precz ze zdrajcą!“ I tak to Spiskowy ani się nie spodział, kiedy został Walenrodem, kiedy został zdrajcą, kiedy się Niemcom zaprzedał itd.

Powiécie jednak: wszakże szał wyborów przeminął, wszakże stronnictwo przeciwne Spiskowemu dokonało swego, a przecież gazety niektóre trwają w animozji przeciw niemu, a przecież jeżeli tylko Spiskowy na dzień się ze Lwowa wyruszy, powiadają, że on coś knuje, że on spiskuje. Skoro tylko Spiskowy kupi bilet w dworcu kolei Karola Ludwika, gazetka z Nowéj ulicy zaraz bierze bęben i zwołuje publiczność na rogach wszystkich ulic: trom, tom, tom — trom, tom, tom — słuchajcie! słuchajcie! — Spiskowy pojechał nas sprzedać. Czy myślicie, że gazetka robi to na serjo; czy myślicie, że ona wierzy w swój alarm? — bynajmniéj!

Fatum chciało, że interesa redaktorskie wmieszały się pomiędzy Spiskowca a gazetkę — gdyby nie było dziennika z Szerokiéj ulicy, gazetka byłaby już od dwóch miesięcy nosiła na rękach Spiskowcę, tłómaczyła abonentom, że pierwéj potępiało się go „z wyższych politycznych pobudek“, gdy jednak te pobudki przeminęły, należy Spiskowcę restytuować, kadzić mu itd.

Sic fata voluere — że powstał dziennik z Szerokiéj ulicy, a naturalnie skoro dziennik podnosi Spiskowego, musi go gazetka poniżać; jest to w porządku rzeczy, a w dziejach lwowskiego dziennikarstwa nie zdarzyło się, aby dwa dzienniki téj saméj osobie słuszność przyznały...

Nie jest to rzeczą fotografa bronić jakiéjś osobistości — ale do niego należy sprowadzić jéj obraz do właściwych rozmiarów i nadać mu właściwą perspektywę. Ani za czarno, ani za biało, a w każdym razie lepiéj obielić, aniżeli oczernić, téj zasady trzymamy się przy wszystkich fotografjach, a nasi czytelnicy, zdaje nam się, słuszność téj zasady w zupełności nam przyznają. Celem naszym nie jest bynajmniéj zapomocą albumu fotograficznego przeprowadzać jakieś polityczne plany, ale wystawiać nasze osobistości tak jak się w rzeczywistości przedstawiają, odrzuciwszy wszelkie polityczne tendencje i animozje. Dlatego musieliśmy cokolwiek uchylić téj zasłony, która w ostatnich czasach rozpostarła się nad postacią spiskowego... była to bowiem zasłona uszyta z przemijających namiętności.

Ciekawém może byłoby przedstawienie stosunku zachodzącego pomiędzy spiskowym a hr. Galilejczykiem — są ludzie, którzy chcą twierdzić, że Spiskowy i hr. Galilejczyk — to jeden akord, to jeden ton, w którym *forte* stanowi hr. Galilejczyk, a *piano* Spiskowy. Co do nas, mybyśmy się na ten stosunek inaczéj zapatrywali. Spiskowy często w tym akordzie brał *forte*, chociaż w glansowanych rękawiczkach; wiadomo bowiem, że hr. Galilejczyk zanadto jest drażliwym, aby kiedykolwiek mógł znieść jakieś *forte*, jeżeliby nie było wykonane z całą delikatnością i z całą lekkością wprawnego artysty. Charaktery tych ludzi zanadto są odmienne, aby oni kiedykolwiek w dalszych planach długo tą samą mogli iść drogą; stosunki chwilowe ich zbliżają, chwilowy interes postawił ich pod jedną firmą. Tyle można być pewnym, że nikt jeszcze Spiskowego na swoję korzyść nie uzyskał, może on coś zrobić w oczekiwaniu wzajemnych ustępstw, posiada jednak zanadto sprytu, zanadto znajomości ludzi, a wreszcie zanadto jest podejrzliwym, aby w czyjekolwiek żelaza miał stanąć choćby nawet końcem swego lakierowanego bucika. Musiałby rano wstać — jak powiada przysłowie — ktoby chciał Spiskowego wywieść w pole. Cały jego sposób znalezienia się, żywy wzrok znamionują człowieka, co zawsze jest na czatach, co szybko się orjentuje i spostrzega nieprzyjaciela wtedy, kiedy nieprzyjaciel w najlepsze jeszcze siedzi za krzakiem — i bierze go na cel ze swéj dubeltówki. Spiskowy pamięta długo, jeżeli go ktoś zadraśnie, z podwójną bacznością spogląda on na tego nieprzyjaciela i z daleka mierzy go wzrokiem, chowając repostę na stosowną chwilę. — W ogóle, jak powiedzieliśmy, Spiskowy posiada wszystkie zalety i wady charakterów gorących, okraszone niezwykłemi zdolnościami, łatwością orjentowania się, bogactwem planów, a nadto w wysokim stopniu umie wyszukiwać słabe strony w przeciwniku i nielitościwie mierzy w ten punkt, raz go mając na oku. — Przypuszczając zawsze najgorsze szanse, Spiskowy zwykle najpierwszy wyśledzi czarne plamy w sytuacji i często nawet z téj przyczyny złowieszczym może się zdawać ptakiem. Ludzi ceni on według wartości, jaką mają w jego planach, bo wie dobrze, że to jest zwykłą miarą w życiu, a jeżeli tu i ówdzie zdarzy się ktoś, kto zdaje się na drugich spoglądać z innego stanowiska, aniżeli ze stanowiska swego interesu — to naprzód można o nim powiedzieć, że jest hipokrytą. Im zręczniéj ktoś umie drugich używać do swoich celów, im sprytniéj korzysta z nawijających mu się stosunków — tém prędzéj zdoła dopiąć swoich zamiarów. W ręku polityka ludzie podpadający mu pod rękę mają być klawiszami, z których on powinien w ten sposób umieć wydobywać tony do swojéj harmonji, aby te klawisze nawet się nie spostrzegły, że służą za powolny instrument. Spiskowy zna się na téj muzyce — a w każdym razie kwalifikacją tę musimy policzyć do jednéj z najpotrzebniejszych umiejętności męża politycznego, choćby nawet ktoś z sentymentalném sercem zasadę tę za mniéj moralną uważał. Są rzeczy w świecie, które w etyce miejsca nie mają, a które przecież w życiu polityczném są niezbędne i bez których — rządzić nie można.

Dla dopełnienia obrazu zapisać musimy, że Spiskowy jest ojcem całego położenia naszego, jakie wynikło z udziału w rajchsracie. Kiedy bowiem na pierwszym

komisja adresowa zajęła w ogóle wobec jakiéjkolwiek rewizji konstytucji. Pytam się, co może być mniéj więcéj powodem takiego oporu? Mówią, że istnienie Austrji trzeba koniecznie mieć na względzie i strzedz się przed niebezpieczeństwami federalizmu.

Jak to wczoraj szan. poseł ze Styrji bardzo słusznie zauważył, że „tam, gdzie pojęcia braknie, w samą porę słowo się nawinie"; tak też i nas teraz straszą słowem „federalizm", choć to pojęcie bardzo jest obszerne. O tém, co się pod federalizmem rozumieć musi, nikt w Austrji nie myślał.

Bardzo dobrze szanowny poseł dr. Klun powiedział wczoraj, że w Szwajcarji przed r. 1848 istniała udzielność pojedynczych kantonów, a połączenie czyli związek państw udzielnych nazywam właśnie federacją. O udzielności zaś, moi panowie, nie myślało u nas żadne królestwo, żaden kraj korony. Niektóre żądają jedynie mierneго, skromnego rozszerzenia autonomji i to o tyle tylko, o ile im to jest potrzebném do duchowego i moralnego życia; przyznać im tyle autonomji jest tylko słusznem i sprawiedliwém.

Powołują się zawsze na konieczność utrzymania bytu Austrji.

Skoro się jednak rozpatrzę w pojęciach, znajduję punkt widzenia, który, jak utrzymują, musi się sprzeciwiać rewizji konstytucji w duchu autonomicznym; że to niebezpieczeństwo dla narodowości niemieckiéj. Schodzę się tu z słowami bardzo szan. posła bar. Petrino, który wprost wypowiedział, że przez takie podsuwanie kwestja polityczna staje się sprawą narodową. Oczywiście, moi panowie, w wszystkich mowach, jakieśmy z tamtéj strony izby słyszeli, przebija się bojaźń i obawa, że szczep niemiecki krzywdy dozna przez taką konstytucję. Na mnie robi to wrażenie obawy owych panujących kast, jakie były w Wenecji i Genui, które drżały z obawy utraty choćby najmniejszéj części swojéj potęgi.

Tak też i tu jest. Ale, moi panowie, ja sądzę, że to jest niegodném szczepu niemieckiego. — Znam szczep niemiecki, wśród którego długo żyłem, nauczyłem się go poważać i kochać — i poważam go też i kocham aż do dziśdnia. Zbyt dobre mam o niém wyobrażenie, bym mógł przypuszczać, żeby jakakolwiek zmiana konstytucji nadwerężyć mogła duchową jego w Austrji przewagę. (C. d. n.)

Praga. [*Nar. List.* piszą o „ukrainofilach galicyjskich"]: „Między Rusinami galicyjskimi jest tak zwane stronnictwo ukrainofilów, składające się z młodych ludzi, których ideałem jest Taras Szewczenko. Znaczenie tego ukraińskiego poety bardzo jednostronnie pojmują. Organem ich jest czasopisemko *Prawda*, zawierające prawie same tylko jałowe prace. Już nieraz próbowano pogodzić narodowe (?) stronnictwo galicyjsko-rossyjskie (!) z stronnictwem ukrainofilskiem, ale daremnie. Działanie ukrainofilów jest bardzo szkodliwe, bo zmierza do zaprowadzenia nowego prowincjonalnego języka, w miejsce języka książkowego (?) i łączy się z Polakami w zażartéj i ślepéj nienawiści Wielkorossjan. Na szczęście nie mają ich dążności żadnego widoku do osiągnięcia pomyślnych skutków."

Narodni Listy nowe i ciekawe zaiste zrobiły spostrzeżenie, że pisanie czystem narzeczem ruskiem jest szkodliwe, bo wyrabia nowy język prowincjonalny. Czemuż nie napisać wyraźnie dla kogo szkodliwe, przecież nie dla Słowian w ogólności, bo Rusini o których mowa, piszą czysto po słowiańsku, bez żadnéj przymieszki tatarskich i fińskich wyrazów, jak inni Słowianie, do których wzdychają *Nar. List.*, a którzy radziby nie tylko język ruski, ale wszelkie słowiańskie języki nazwać prowincjonalnemi narzeczami niemającemi przyszłości. Jeżeli my Polacy, z którymi Rusini przez długie wieki jednę tworzyli rzeczpospolitę, nie sarkamy na ten nowy według *Nar. List.* język, a nawet w dawniejszych wiekach pisaliśmy niem nasze statuta i przemawiali w publicznych obradach, czemuż tak dalece razi on Czechów, że zapominając częstych swych skarg na upośledzenie narodu ruskiego w Galicji, odmawiają naraz Rusinom najprostszego w świecie prawa mówienia i pisania, jak im się podoba? Pokazuje się z tego, że *Nar. List.* nie chodzi o braci Rusinów i uznanie ich praw w wielkiéj rodzinie słowiańskiéj, ale o przysporzenie kilku miljonów poddanych dla rossyjskiego carstwa. Jeżeli Czesi, patrząc się z daleka na mniemanych zbawców Słowiańszczyzny, wzdychają w obec i z powodu ucisku Niemców, do jakiéjś mglistéj fantasmagorji wszech-słowiańskiego imperjum, uważamy to za historjozoficzną mrzonkę, nie mającą związku z bieżącą polityką. Niech jednak nam (a mówimy równie o Polakach jak Rusinach) bliżéj znającym carat i sprawy jego, nie każą wyrzekać się naszéj narodowości na rzecz spadkobiercy, który, pominąwszy wszystko inne, żadnéj nie daje nam rękojmi, że przy pierwszéj lepszéj sposobności nie sprzedałby nas z związanemi rękami Niemcom, Turkom, słowem komubądź jako towar, za ziemię lub pieniądze, albo, że nie rzuciłby nas na pastwę niezrozumiałego dla cywilizowanych ludzi nihilizmu, nurtującego już dziś w społeczeństwie moskiewskim. Widzimy Rossją taką jak jest, a nie taką jaką ją sobie wyobrażają Czesi i bez uprzedzeń nienawiści mówimy otwarcie, że śmieszną są rzeczą jéj światoborcze pogróżki, w chwili, kiedy wewnątrz grozi jéj kataklizm, mogący wypisać na tém obszerném bezjednostkowém zerze, jakiem dotąd jest rossyjskie imperjum, zupełnie inną, Bóg by dał, oby ludzką przyszłość.

Wiedzą o tém Czesi, że my zarówno z poczucia sprawiedliwości, jak i w własnym interesie podnosimy głos za ich prawami i chcemy iść razem z niemi. Tém wyraźniéj też stawiamy Czechom alternatywę: albo z nami, to jest z wolnością — albo z Moskwą, to jest z ślepym gwałtem.

Zwracaliśmy już nieraz to zapytanie do Czechów — czyliż nie mają odpowiedzi; albo też nie chcą jéj dać; boją się, czy wstydzą?! Czy z powodów istotnych, trwałych, czy z chwilowych? Czekamy!!

---

sejmie szło o to, czy wysłać, czy nie wysłać? kiedy większość, nawet włościanie byli przeciw wysłaniu — wtedy Spiskowy uchwycił najpierw włościan za serce słynną przypowieścią o kapuście, która jednemu pomogła na febrę, drugiego wpędziła do grobu. Do kapusty przyrównał prawa z Wiednia nadsyłane — a z tego wszystkiego wywiódł i przekonał, że trzeba wysłać.

Jeżeli wreszcie rzucimy jeszcze okiem na czynności Spiskowego w r. 1863 i jego udział w ówczesnym ruchu narodowym, to dziwną w jego działaniu spostrzeżemy sprzeczność; raz biały, raz czerwony, a raczéj naraz biały i czerwony. — Utrzymując stosunki z jednymi i z drugimi, chciał zapewne być panem sytuacji, chciał zawładnąć w ten sposób ruchem; sądzimy jednak, że były to plany zanadto ryzykowne i zanadto tchnęły polityką Machiawela. Działanie to Spiskowego w r. 1863 należy zatem do mniéj jasnych, a dotąd może niezupełnie odsłoniętych kart w jego życiu. Z owych czasów dużo mu pamiętają i przebaczyć nie mogą.

Otwartszém, a może i ze stanowiska Spiskowego obfitszém w skutki — było jego późniejsze działanie w sejmie galicyjskim, działanie w najnowszym procesie naszego życia politycznego... Dziełem Spiskowego był kierunek, jaki wzięła nasza polityka, począwszy od 2 marca. O ile ten kierunek był szczęśliwy i o ile odpowiadał stanowisku kraju? — na to odpowiedzieć mógłby tylko polityk, fotograf jednak może tylko zrobić uwagę: „Czy to było dobrze, przyszłość osądzi," — a przed Spiskowym, zdaje nam się, jeszcze szeroka przyszłość jest otwartą.

Ameryka.

Nowy-Jork 23 stycznia.

S.K. [Polskie osady — stowarzyszenie Kościuszki — związek narodu polsk. — obchód rocznicy powstania z r. 1863 — Polacy i Czesi — ostrzeżenie.] Dzień 22 stycznia należy do historji narodu polskiego, to też członkowie jego po całym świecie rozrzuceni, w dniu tym zgromadzają się, by wspólnie pomówić w ojczystéj mowie, poboleć nad losem braci cierpiących jarzmo niewoli, pocieszyć — usłyszeć coś z rodzinnéj ziemi.

W północnéj Ameryce zazwyczaj punktami takiemi zbornemi bywają Nowy-Jork, Chicago i St.-Francisco. Do tych punktów na wszystkie święta narodowe zbiegają się z różnych odległych amerykańskich osad polskie dzieci.

We wszystkich wspomnionych punktach są stałe towarzystwa, na posiedzeniach których, wedle ich ustaw, przez rząd Stanów Zjednoczonych zatwierdzonych, dysputa jest dozwolona tylko w języku polskim.

Nowy-Jork, w którym i mnie los jako miejsce przytułku naznaczył, ma dwa takie towarzystwa: jedno mające za cel wspieranie chorych stowarzyszonych i spełnianie ostatnich posług w razie śmierci, nosi nazwę „Towarzystwa bratniéj pomocy imienia Kościuszki"; — drugie pod nazwą „Związku narodowego polskiego w Nowym-Jorku", wedle ustawy ma za zadanie służenie sprawie ojczystéj — we wszelki możliwy sposób dążenie do oswobodzenia jéj z pod jarzma, bronienia jéj sławy, prostowania rozszerzanych potwarczych lub niedorzecznych o Polsce i jéj synach podań, wywierania wpływu na emigracyą pod względem moralnym i kształcenia się, urządzania obchodu pamiątek narodowych, staranie się o pisma perjodyczne i wiadomości z Europy o rzeczywistém położeniu spraw ojczystych, ich rozwoju, nadziejach ku osiągnięciu celu pożądanego, zaprowadzenie czytelni polskiéj i inne w tym kierunku.

W literalném spełnianiu swych obowiązków, związek narodowy wcześnie naznaczył z grona swego komitet celem urządzenia obchodu rocznicy powstania z r. 1863.

Komitet przez listy i ogłoszeniami przez pisma publiczne o miejscu na ten cel obraném uwiadomił braci.

W sam dzień pamiątki zgromadzili się w domu przy ulicy piątéj pod Nr. 533 do obywatela Hubaczek należącym, nie tylko zamieszkali w Nowym-Jorku, ale i w sąsiednich stanach.

O godzinie ósméj prezydent związku narodowego dr. Zołnowski ogłaszając posiedzenie otwartém, wezwał na przewodniczącego obywatela Kałusowskiego z miasta Waschingtonu o 500 blizko mil od Nowego-Jorku, dla uczestniczenia w obchodzie przybyłego, a na wice-prezydenta obywatela Raszewskiego, obydwóch najstarszych wiekiem — tułaczów po rewolucji 1830 r.

Ob. Kałusowski w obszernéj mowie wykazał, że jakkolwiek powstania nasze zostały zgniecione siłą mocniejszego wroga, to jednak nie zostały one bez błogich następstw, i że chociaż w obecnéj porze ojczyzna nasza rozszarpana, to nie powinniśmy tracić nadziei w jéj odrodzenie; przytoczył również, że od młodéj emigracji niemożebném jest wymaganie znajomości wszechstronnéj dziejów narodu, którego jesteśmy członkami, z uwagi na kierownictwo oświaty od r. 1830 nie tylko pod zaborem moskiewskim, ale również pruskim i austrjackim — przypisując dostrzeganą otrętwiałość w niektórych członkach nowéj emigracji téj nieznajomości dziejów — porównywając, że jak w dziewicy, gdyby ona była najpiękniejszą, nie widząc jéj — zakochać się niepodobna. W zakończeniu wykazał potrzebę spójności — kształcenia. W tym celu ma on zamiar wydawać organ polski, którego główną dążnością będzie zaznajomienie czytelników z prawdziwemi dziejami narodu polskiego i popieranie zrodzonéj od niedawna myśli zlania polskich i czeskich towarzystw w jedno ciało.

Z kolei zabrał głos ob. Bendziński, i opowiedział przebieg powstania, którego rocznicę obchodzono. Ob. Karol Jędrzejowski przeczytał uwagi o potrzebie oświaty nie tylko w kraju, lecz i między emigracją.

Ob. Alfons wywodząc również potrzebę kształcenia się twierdził, iż nieprzyjaciół nietylko bronią, lecz nauką tém pewniéj zmódz można, stawiając przykład, że Niemcy w Kurlandji osiedli, rządzą *de facto* Moskwą, że nieszczęścia i uciski nasze główne dlatego mają miejsce, że ster rządu moskiewskiego jest w ręku Niemców, żywiołu z natury nienawidzącego Słowian, że Niemcy aż dotąd są jedynymi filarami despotycznego rządu Moskwy, że oni tamują oświatę w państwie moskiewskiém, lecz zbliża się chwila, w któréj Moskale poznają pęta i przeciąć je będą umieli; nakoniec mówca oświadczył gotowość do odczytów dla Polaków z historji polskiéj, co obecni hucznemi oklaskami przyjęli.

Przemawiało nadto dwóch Czechów, przywodząc, że szczep słowiański jest najsilniejszy, a mimo to jęczy pod jarzmem niewoli, że potrzeba jest porozumieć się różnym częściom tego szczepu, by wspólnemi siłami zerwać pęta.

Po ukończeniu przemówień na wniosek prezydującego zapadła rezolucja, w spełnieniu któréj wybrano komitet z ob. Zołnowskiego, Maćkiewicza, Hikla, Horaka, Warxa i Piotrowskiego, z włożeniem na takowy obowiązku urzeczywistnienia myśli we wspomnionym na wstępie § 1 ustawy związku narodowego co do zaprowadzenia czytelni, jak i myśli złączenia polskich i czeskich towarzystw.

Pomiędzy mowami muzyka przegrywała pieśni narodowe, a na zakończenie obecni odśpiewali „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła."

Czytamy w nrze 207 *Kraju*, że są zbierane w Galicji składki na kolonistów Polaków w Ameryce. Zapewniamy, że kolonistów żadnych nie ma, że odezwy o składki na te cele są nadużyciem, dlatego wzywamy o ogłoszenie imion tych, co się o rzeczone składki odwołali, jak i o nieprzysyłanie zebranych funduszów.

Musimy tu nadmienić, że w roku 1867 Tochman wywiódł kilka rodzin polskich do Wirginji, z zamiarem osiedlenia ich na kolonjach, lecz że w tém był tylko własny interes, projekt się nie udał i kolonja od półtora roku się rozpadła. Wszelako dochodzą nas wieści, że żebranina dotąd nie ustała; — czyby i w Galicji téj saméj ręki miała być działalność?

(Wiemy tylko o przesyłaniu książek i obrazów do kościoła osady włościan polskich w Ameryce, o co upominał się ich proboszcz. *Red.*)

Francja.

Paryż 7 lutego.

□ [Prevost-Paradol — *Aliance Israelite* — Rochefort, *Marsejlanka* — Interp. o uwięzienie — arcyk. Albrecht]. *Patrié* potwierdza, jakkolwiek z pewném zastrzeżeniem wiadomość, że Prevost-Paradol ma być powołanym na ministra pełnomocnego w Washingtonie. *Patrié* przekonaną jest, że ten znakomity akademik równie znakomicie odpowie swemu zadaniu. Prevost-Paradol należy do najzdolniejszych i najsumienniejszych ze współpracowników w *Journal des Debats*; umie tak doskonale po angielsku, że niedawno miewał odczyty w Szkocji w języku angielskim i z ministrem spraw zagranicznych od wielu lat żyje w przyjaźni. Należy on do dawnych Orleanistów, którzy dotąd stanowili opozycją przeciw cesarstwu, dopóki miało formę dyktatury. Lecz dla cesarstwa liberalno-parlamentarnego są z przyjaźnią i ofiarują mu poparcie.

Zużytkowanie tych ludzi do dyplomacji jest tém pożądańsze, o ile cesarstwu w ostatnich latach coraz bardziéj brakowało talentów. Orleanistom naturalnie nie sprawiają wcale przyjemności te nowe podpory gabinetu Olliviera.

W ostatnich dniach hr. Daru odbywał częste konferencje z lordem Lyons i ks. Metternichem, których przedmiotem były skargi stow. *Alliance Israelite* co do nowych prześladowań żydów w Rumunji. Chodziło o to, czy należy wysłać wspólną notę w téj sprawie do Bukaresztu. Kogolniczano, jako minister spraw wewnętrznych, wypowiedział był bowiem w izbie owo sławne zdanie, które nawet dało powód do dyplomatycznego przysłowia: „Izba może wnosić prawa z własnéj inicjatywy przeciw żydom, ale rząd nie, gdyż dałoby to powód do interwencji państw!" Teraz Kogolniczano upadł, a z nim, jak się zdaje, padła głowa owego stronnictwa tępienia żydów, w skutek czego mocarstwa postanowiły wspólną dyplomatyczną notę przesłać do Bukaresztu. Niektórzy jednak są zdania, że upadek ministra sam przez się poczytanym być może za dostateczną satysfakcję.

Rochefort ogłosił w *Marsejlance*, że nie będzie posłusznym wezwaniu Olliviera, „minister będzie musiał wysłać dwóch piesków, którzy stanowią jego otoczenie, aby mię wzięli za kołnierz." W końcu dodaje: „teraz się przekonaj ty hołoto rządowa, żeś popełniła głupstwo, wzywając mnie, abym jako niewolnik uchwalał prawa; bo gdybym rzeczywiście szukał burdy, o jaką mnie oskarżacie, tobym potrzebował jedynie uwiadomić lud o godzinie, w któréj opuszczę dom w celu udania się do więzienia, a 40,000 robotników poszłoby razem ze mną."

Dyskusja ciała prawodawczego nad interpelacją co do Rocheforta była dość żywą. — Gambetta motywował porządek dzienny, domagając się od rządu odroczenia wykonania wyroku aż do zamknięcia sesji. Mowa Gambetty, która na całém zgromadzeniu widoczne zrobiła wrażenie, powołała Olliviera na trybunę.

Odpowiedział on, że w sprawie téj niepowoduje się bynajmniéj uczuciami nienawiści, ani jakiegoś *raison d'Etat*, lecz jedynie uszanowaniem prawa. Picard starał się dowieść, że rząd niepotrzebuje wykonywać wyroku natychmiast. Gambetta odpowiedział Ollivierowi: przyznaję, że Ollivier nie trzyma się owego strasznego i krwawego *raison d'Etat*, ale że się powoduje polityką. Izba ma władzę przeszkodzić wykonaniu wyroku. Przystąpiono potém do głosowania i przyjęto przejście do porządku dziennego. Rząd więc ma prawo uwięzić natychmiast Rocheforta. Po głosowaniu nastąpiło wielkie zaburzenie.

Rochefort sądził, że go uwięzą, gdy będzie wychodził z izby. Do tego jednak nie przyszło. Wyszedł z pałacu wsparty na ramionach pp. Ordinaire i Gambetty, wsiadł do doróżki i odjechał niezaczepiony nigdzie. Blisko 100 ludzi zgromadzonych na dole, krzyczało: *Vive Rocheforte!* Do demonstracji jednak nie przyszło. Godną zastanowienia było rzeczą, że Rocheforta nie ujęto, chociaż wszystkie przygotowania poczyniono. Trzy powozy, które go miały wraz z całym jego orszakiem odwieść do St. Pelagji, znajdowały się w pobliżu izby.

Arcyksiążę austrjacki Albrecht ma tu przybyć z Włoch nie wstępując do Florencji. Po drodze zwiedzał miasta południowéj Francji. Książe Metternich wyjechał przeciw niemu do Tours.

Obiegająca pogłoska o chorobie cesarzewicza jest bezzasadną. Wiadomości dyplomatyczne z Lisbony zawierają uspokajające doniesienie o stanie zdrowia królowéj Marji Pii, córki Wiktora Emanuela.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Lwów. — Z przedstawionego sprawozdania na walném zgromadzeniu stow. wzajemnéj pomocy rękodzielników lwowskich, wyjmujemy:

Dziewięć lat minęło, odkąd z powodu upadku rzemiosł i hadlu w kraju naszym, założono stowarzyszenie wzajemnéj pomocy w celu uwolnienia mniéj zamożnych rękodzielników z rąk lichwiarskich, tudzież udzielania zubożałym członkom i pozostałym po nich wdowom i sierotom niezwrotnéj zapomogi.

Już po trzechletniém doświadczeniu przekonali się członkowie, że właściwą zapomogą dla samodzielnych rękodzielników powinna być pożyczka, którą w chwilach potrzeby mogą z kasy stowarzyszenia zaciągnąć i spłacić ją wedle życzenia dłużnika w tygodniowych lub miesięcznych ratach, w 3-miesięcznym lub półrocznym terminie, tudzież że ci tylko potrzebują niezwrotnéj zapomogi, którzy podupadli przez słabość lub inne nieszczęście, wreszcie wdowy obarczone dziećmi lub niezdolne do samoistnego prowadzenia rękodzielnictwa.

Aby więc korzystając z nabytego doświadczenia, mogło stowarzyszenie nadal wytkniętemu zadaniu skutecznie zadość uczynić, mianowicie, aby bez naruszenia funduszu rezerwowego, który w nadzwyczajnych nieszczęsnych wypadkach może być na doraźne zapomogi użyty, — kapitał pożyczkowy dla wygody członków o tyle pomnożyć, by z czasem udzielać można pożyczki i w większych kwotach i na cało-roczną spłatę, tudzież aby uwolnić wdowy od niestósownego i ubliżającego częstokroć godności własnéj corocznego proszenia o zapomogę, i takową im dożywotnie stale udzielać, uchwalono na walném zgromadzeniu dnia 20 listopada 1864 r. założyć osobny fundusz do wspierania wdów i sierot, przez co by uwolniono ogólny fundusz od obowiązku tego na korzyść kapitału pożyczkowego.

Tym sposobem powstały dwa oddzielne fundusze, każdy przeznaczony dla odrębnych celów, są to: *a)* fundusz ogólny dla członków, i *b)* fundusz do wspierania wdów i sierot.

Z funduszu zapomóg i pożyczek udzielono w r. 1869 185 złr. Dochód stow. w tym roku wynosił 906 złr. 66 c., wydatek 335 złr. 50 c. Stan majątku 9757 złr. Liczba jednak członków ubywa, z początkiem bowiem r. 1869 należało do stow. 167, z końcem roku 152 członków.

Fundusz do wspierania wdów i sierot posiada majątek w kwocie 5000 złr. i 55 członków.

(K. R.) **Tarnów.** — [Potrzeba dobrych szkół — wady dzisiejszych — egzamina publiczne — szkodliwa komedja.] — Jeżeli jakakolwiek instytucja odznaczać się powinna pełną sumiennością w sprawowaniu swych obowiązków, to niezawodnie szczycićby się tém powinny szkoły nasze ludowe, których właściwym a jedynym celem jest kształcenie młodzieży tak, aby kraj miał w przyszłości silną podporę, a współobywatele rzeczników i opiekunów praw narodowych. Od takich to tylko szkół zawisło moralne i materjalne powodzenie kraju, — o takie więc tylko szkoły wszelkiemi siłami starać się powinniśmy, a to tém bardziéj, że szkoły obecnego systemu prawie zupełnie nie odpowiadają swemu celowi. Chcąc, aby szkoły nasze ludowe wzniosły się do swego właściwego stanowiska, należałoby najprzód zająć się szczerze wyrugowaniem z nich tego wszystkiego, co na ich rozwój szkodliwie wpływa.

Pomiędzy wieloma ułomnościami, jakie często w skutek niezdolności nauczycieli, lichego uposażenia i t. p., szkołom ludowym w udziale się dostają, są egzamina publiczne przestarzałym a szkodliwym zwyczajem.

W najnowszych czasach miałem sposobność przekonania się w czasie tegorocznych półrocznych egzaminów w szkołach tarnowskich, co to są egzamina publiczne, do czego takowe prowadzą i jakie są z nich szkody.

Z egzaminów tych wyniosłem jak najgorsze wyobrażenie o szkołach. Ileż tam udania i fałszywego pozoru w przygotowaniu uczniów do egzaminu, ile drogiego czasu zmarnować się musiało na mydlenie oczu publiczności o postępach młodzieży!

Jakież to przytem jest upośledzenie nauczyciela, który w przytomności różnorodnych indywiduów robi się niejako aktorem, a może wbrew własnemu przekonaniu przestępcą w obec własnego sumienia. Dosyć przysłuchać się chwilę takim egzaminom, a to wystarczy by powziąć przekonanie, że nauczyciel pracował nie dla rzeczywistéj korzyści dzieci, ale aby komedję egzaminu należycie odegrać. Odegranie zaś rzeczonéj komedji zależy od tego, jak się aktor do swéj roli przygotował, ile tygodni zmarnował, by młodzież do egzaminu wyegzercyrować — i jak wreszcie walczył z sumieniem, by jak najmniéj na ten cel zniszczyć drogiego czasu. Należy też zważyć, że dopóki trwa zwyczaj egzaminów, nauczyciel zmuszony jest do komedji, inaczéj żleby się wydał.

Niechby jednak ktoś z fachowych o tych ogromnych postępach przekonać się zechciał, to ręczę żeby zupełnie inaczéj rzecz wypadła, a w końcu okazałoby się niezawodnie, że „szkoda czasu i atłasu." Praktyczni pedagogowie starali się już nieraz przekonać, że egzamina publiczne jak najgorzéj oddziaływają tak na nauczycieli, jakoteż na dzieci, a nawet na przełożonych, — słyszałem także, że i dyrektor tarnowskiéj szkoły p. Pospischill starał się u władz wyższych o zniesienie egzaminów publicznych, lecz za złe mu to podobno wzięto i odmówiono.

Bądź co bądź jednak, miał on **tym razem** słuszność, gdyż egzamina tego rodzaju jakie teraz istnieją, tylko złe w szkołach naszych wyradzają i zniesione być powinny, a w zamian tychże zaprowadzićby raczéj należało ściśle nadzory szkolne, ustanowione z osób fachowych, któreby jak najczęściéj szkoły odwiedzały i swe stósowne uwagi co do udzielania nauk nauczycielowi udzielały; przez takie bowiem częste inspekcje, nie tylko że zaostrzyłoby się pilność nauczycieli i tychże do większéj pracy nad samym sobą zniewalało, ale nadto wyrugowałoby się ze szkół naszych ten sposób przymusowego oszukiwania publiczności i [illegible]ych.

(X. Y.) **Nowy Sącz.** — [Słowo upamiętania]. — Dawne rządy w Galicji przyniosły to ze sobą, że nawet mieszczanie po miastach naszych małpując ausladski giermanizm niczego się bardziéj nie lękają, jak przyznania się, że są Polakami i że kraj jest polski. Rządy te tępiły wszelkie obywatelskie poczucie, wszelki umysł dla spraw publicznych, a za to chwasty prywaty bujnie się rozsiadały. Ztąd to pochodzi, że zbyt często na zebraniach i naradach zamiast spraw publicznych wychodzą na wierzch prywatne urazy i nienawiści, powstają kłótnie, obywatele opuszczają salę obrad — a djabeł się śmieje. Nie chcę tym razem szczegółów wytykać, ale niech mi będzie wolno przestrzegać: upamiętajcie się. *W. D.*

— W niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 3-éj po południu, odbędzie się w sali „Czytelni akademickiéj walne zgromadzenie towarz. „Mrówki" w celu poprawienia i uzupełnienia statutu tegoż towarzystwa. Wydział „Mrówki" zaprasza wszystkich członków tow., by się jak najliczniéj zgromadzić zechcieli.

Kraków, dnia 11 lutego 1870 r.

H. Filasiewicz.

(K. R.) **Brzesko.** — Dosyć często zawierają dzienniki publiczne utyskiwania i zażalenia na wydarzające się nadużycia organów rządowych i tychże członków; smutną byłoby jednak rzeczą, gdyby w przeciwieństwie tego od czasu do czasu i uznania rzeczywiście zasłużonych do wiadomości publicznéj nie podawały. Radośnie zatém donosimy, że rada gminna miasteczka Brzesko na posiedzeniu w d. 7 b. m. odbytém, uchwaliła jednogłośnie nadanie obywatelstwa honorowego p. Leonardowi Łukaszewskiemu, adjunktowi c. k. sądu powiatowego w uznaniu jego niezwyczajnéj gorliwości w urzędowaniu, gdy przez czas dłuższy zastępował sędziego i w uznaniu zarazem jego niezkazitelnego charakteru. Zacne jego przymioty, codziennym czynem stwierdzane, przywróciły sądowi tutejszemu pożądaną powagę, do czego i poprzednik p. Ignacy Łobaczewski, wiele się przyczynił. Że powagę tę sędzia teraźniejszy p. Adolf Arvay utrzymać i utrwalić nie zaniedba, o tém powątpiewać nie mamy dotąd żadnego powodu.

Część urzędowa.

Edykta. — Sąd obwodowy w Tarnopolu otwiera konkurs na cały gdziekolwiek znajdujący się majątek ruchomy p. Lewi Auerbacha, kupca z Husiatyna. Z pretensjami zgłaszać się należy najdaléj do dni 60. — Sąd krajowy lwowski ogłasza publiczną sprzedaż dóbr Radrusz i Smolin p. Jana Biberstein Starowiejskiego na terminach 8 marca i 8 kwietnia b. r. na rzecz zakładu ochronek w Wiedniu pto 34,350 złr. 50 c. Cena szacunkowa 106,521 złr. 64 c. Kur. dr. Edward Hoffmann z zastępstwem dra Pomianowskiego. — Sąd krajowy we Lwowie uwiadamia spadkobierców ś. p. Józefa Dzierżkowskiego, iż na prośbę spadkobierców Julji Cieńskiéj pto pierwszeństwa pretensji i płynności prawa zastawu na kosztowności w téj masie złożone pto 1000 duk. z p. n. Kurator dr. Nurkowski z zastępstwem p. adw. Edwarda Hoffmanna. — Sąd pow. w Mikulincach uwiadamia o zaszłéj śmierci Natana Józefa Weintrauba bez rozporządzenia ostatniéj woli na d. 3 marca 1850 r., wzywa się przeto dzieci tegoż Leibę i Chane Weintraub zam. Roth do zgłoszenia się w przeciągu roku celem przeprowadzenia z niemi postępowania spadkowego. — Sąd powiatowy w Nowym Sączu uwiadamia o zaszłéj śmierci na d. 8 marca 1865 Henocha Faber i wzywa w przeciągu roku do zgłoszenia się po spadek jego prawnych spadkobierców Wilhelma Faber i przyrodnię siostrę Cyprę Faber zamężną Mores Leibę Faber i Salomona Meth. — Sąd kraj. lwowski wzywa posiadaczy zgubionéj książeczki gal. kasy oszczędności do nr. 16588 na imię Szydłowski i okaziciela z pierwotną wkładką 50 złr. i dodatkową 10 złr. w. a. wystawionéj, aby takową temuż sądowi w przeciągu sześciu miesięcy przedłożył. — Sąd kraj. we Lwowie uwiadamia p. Feliksa Dzieduszyckiego o pozwie p. Salomona Selzera pto 3,489 złr. i uzyskanym nakazie płatniczym, doręczonym kur. p. adw. Mossingowi, któremu się p. adw. Gregorowicz substytuuje.

Konkurs. — Posada sędziego powiatowego z roczną płacą 1,300 złr. i posada kancelisty sądu powiatowego, obie przy sądzie pow. w Putilla, są do obsadzenia. Podania w przeciągu 14 dni wnosić należy do prezydjum sądu krajowego w Czerniowcach.

Obwieszczenie. — Wydział izby adwokatów w Przemyślu oznajmia, że z końcem r. 1869 pozostali w składzie izby adwokatów w Przemyślu następujący pp. adwokaci urzędujący: Chamaides Salomon, Dworski Aleksander, Illasiewicz Stanisław, Kozłowski Michał, Łobaczewski Erazm, Łużecki Juljan, Madejski Marjan, Reger Karol, Skałkowski Stanisław, Waygart Walery, Zezulka Jan, Gottleb Emil, Mochnacki Teofil; z siedzibą w Jarosławiu, Myszkowski Ludwik, z siedzibą w Jarosławiu, Popiel Seweryn z siedzibą w Sanoku, Mochnacki Leon z siedzibą w Krośnie.

Wiadomości z literatury i sztuki.

(...m) **Ojczyzna.** Pod tą magiczną nazwą napisał Sardou dramat, który obecnie przedstawiany bywa po wszystkich miastach cywilizowanéj Europy, z wyjątkiem Warszawy.

Poświęcenie osobistych, najdrażliwszych uczuć dla sprawy ogółu, dla dobra ojczyzny jest główną myślą tego dramatu wdrażającego ją w duszę widza z gwałtownością elektrycznego prądu. Bohaterem składającym ze siebie ofiarę, jest hrabia Rysoor, Flamandczyk, spiskujący przeciw Hiszpanom w owym czasie, kiedy książe Alba stryczkiem i kulą chciał zmusić Niderlandy do posłuszeństwa Filipowi i do powrócenia na łono katolickiego kościoła. Rysoor zajęty konspiracją, oddawszy całą swą duszę myśli wyswobodzenia ojczyzny, zapomniał, że ma w domu młodą żonę, rodem Hiszpankę, z gorącą krwią południową, dla któréj Niderlandy są obcym krajem, protestantyzm pogardy godną herezją, a wszystkiém i jedyném w życiu... miłość. Dolores pozbawiona czułości męża, dwa razy wiekiem od niéj starszego, napotyka obok siebie człowieka, ku któremu zwraca całą namiętność swéj duszy. Tym kochankiem jest Karlos, młody Flamandczyk, kapitan gwardji miejskiéj, niemniéj gorliwy od Rysoora, patrjota i przytém jego przyjaciel. Przez zbieg okoliczności, Rysoor dowiaduje się, że żona i przyjaciel zdradzają go. Jest to cios bardzo dla niego dotkliwy, bo Rysoor wierzył bez granic Karlowi, a żonę kochał nad życie. Nie pozostawało mu nic jak zabić zdrajcę i jego krwią zmyć swoją hańbę. Ale życie Karla potrzebne jest dla sprawy, chwila wybuchu nadeszła, a Karlos jako wojskowy może jeden stanąć na czele powstańców. Rysoor stoi ze szpadą nad jego piersią i w téj chwili spuszcza ją ku ziemi, bo „ojczyzna" żąda, aby Karlos żył... Inaczéj myślała Dolores. Mąż zagroził jéj, że zabije kochanka, więc trzeba zgubić męża... Dolores idzie do księcia Alby i zdradza mu spisek, na czele którego mąż stoi. Zdradzeni konspiratorzy idą na szubienicę i na stos. Rysoor odbiera sobie życie sztyletem, który mu przyjacielska ręka podała; sam jeden Karlos otrzymuje ułaskawienie na prośby, które za nim Dolores do księcia Alby zaniosła. Uszczęśliwiona kochanka pewna, że jéj Karla nic już z objęć nie wydrze, chce z nim uciekać z miasta, w którém rozlegają się echa strzałów i płoną stosy pochłaniające zbuntowanych heretyków. Ale na Karla Rysoor włożył przed skonem ciężki obowiązek — zabić zdrajcę, przez którego cała sprawa upadła. Dolores, która wydała męża i jego ziomków w ręce kata, ginie z ręki kochanka, dla którego nie wahała się popełnić zbrodni. Taka jest Nemezis straszna i piękna tego dramatu.

Sardou pokazał się w téj sztuce mistrzem techniki, jakiéj nawet po jego komedjach trudno się było spodziewać. Znajomość warunków sceny zadziwiająca, do doskonałości doprowadzona, kombinacja efektów tak zręcznie obliczona, że z jednego przechodzimy w drugi, nie czując nawet tego przejścia. Nic nas nie nuży, nic nie jest zanadto, bo każdy frazes użyty jest ze ścisłością matematyczną. Dlatego dziwimy się zaprawdę, z jakiego powodu publiczność dość chłodno ten utwór przyjęła. Wszakże tyle w nim patrjotycznych i liberalnych myśli, które zwykle u nas grzmotami oklasków bywają obsypywane, a przytém tak wspaniałe i z całą prawdą nakreślone obrazy ucisku Flamandczyków a tyraństwa Hiszpanów. Jestże to winą dramatu, który może nie zupełnie odpowiedział naszemu usposobieniu i wymaganiom? Czy publiczności naszéj ofiara Rysoora i jego bohaterstwo nie zdawały się dość wielkiemi?. Może być, że ona wtenczas myślała naprzykład o Konradzie Wallenrodzie, który dla pomszczenia ojczyzny opuścił kraj rodzinny i żonę kochającą go z całéj duszy, a więc największe szczęście jakie mógł mieć na ziemi, a widziała przed sobą Rysoora, który dla sprawy narodowéj tracił żonę nie umiejącą go zrozumieć i wyrzekał się zemsty, która dla niego jak dla nikogo na świecie szczęściem nazwać się nie może. Nie rozwiązujemy tego pytania, boby nas to zaprowadzić musiało daléj niż iść pragniemy, uczynimy tylko tę uwagę, że charakter Doloresy mógł się ze swéj strony przyczynić do zmniejszenia sympatji publiczności. Pod względem psychologicznym i poetycznym charakter ten nie pozostawia nic do życzenia, nakreślony jest doskonale, jak w ogóle wszystkie postacie téj sztuki, które często najdrobniejszym rysem, kilku słowy odsłania ją całą głębię swéj duszy. Dolores jest uosobistnioną namiętnością, z całym jéj urokiem i fatalnością; jestto szatan, ale tak piękny i porywający, że się jest zmuszonym biedz w jego objęcia, jeźli je ku nam otworzy... Taka kobieta, kiedy raz pochwyci serce męzkie w swoje ręce, nie ma sposobu go jéj wydrzeć, chyba przez śmierć ofiary albo też zdobywcy. Dolores na jednę chwilę nie mięknie, ni razu nie odzywa się w niéj czułość lub głos obowiązku — napada ją chwilowa trwoga i bojaźń przed tém co czyni, ale cofnąć się nie ma ochoty. Dla swéj miłości gotowa na wszystko; palą się stosy z ofiarami, a ona woła do kochanka: „niech giną, my uciekajmy." Słychać głosy nieszczęśliwych powstańców przeklinających Karla, a ona go pociesza. „Niech przeklinają, my będziemy szczęśliwi."... Jestto demoniczność, która jak powiedzieliśmy, znajduje łatwo miejsce w sercu kobiecém, a dla poezji jest drogocennym materjałem, która jednak może nie przypadła do usposobienia publiczności.

Jest to najważniejszy w téj sztuce charakter, który porusza całą akcją. I inne skreślone są niemniéj wyraziście i prawdziwie; nie licząc już bohatera i Karlos i książe Alba i nawet margrabia de la Tremouille, który zresztą nie jest bardzo potrzebnym, są skończonemi w sobie postaciami. Najsłabszą jest Donna Rafaela, która zresztą przeznaczona jest szczególnie na pełnienie obowiązków „deus ex machina."

Co do gry artystów przedstawienie w ogóle dobrze wypadło. P. Hofman posiada wiele zdolności do ról podobnych jak Doloresy, w których namiętność przeważa; w akcie trzecim jednak przy wyznaniu czynioném księciu Albie życzylibyśmy sobie trochę większego uwidocznienia szału i prawie braku przytomności, w którym to stanie Dolores coraz daléj brnie na drodze występku. Podnieść także musimy grę p. Ładnowskiego, mianowicie w pierwszéj i ostatniéj scenie jego roli. P. Parżnicka była jak zwykle sympatyczną postacią i scenę konania dobrze oddała. O ujemnéj stronie, mianowicie o wystawie, pisaliśmy dawniéj.

(...m) **Dzieje teatru polskiego** od najdawniejszych czasów do 1750 roku przez Wł. Chomętowskiego. Warszawa 1870 r. Dziejami teatru polskiego, w ścisłém znaczeniu słowa, pracy téj nazwać nie można. Jestto raczéj dopełnienie tego, co dawniéj dla zebrania i zestawienia materjałów zrobili Wiszniewski, Wójcicki (teatr starożytny w Polsce) i Kraszewski. Z tego względu rzeczami szerzéj rozebranemi przez swych poprzedników mniéj się zajmuje, dodając to, co z nieznanych i niedrukowanych dotąd rękopisów zawierających djalogi z XVIIgo i XVIIIgo wieku nowego mógł zaczerpnąć i to jest w téj książce najważniejsze. W końcu obszerniejszy rozdział poświęca autor komedjom ks. Radziwiłłowéj z XVIIIgo wieku, których wartość, jak nam się zdaje, zbyt wysoko podnosi. Znajdujemy tu także ustęp o tragedji St. Konarskiego „Epaminondas" dotąd nieznanéj i uważanéj za zginioną.

Opiekun polskich dzieci nr. 3 zawiera: Chełpliwy Jacuś. — Do Lodzi. — Z Krakowa do Gdańska Wisłą. — Do młodych czytelników, p. J. I. Kraszewskiego. — Przechadzki po polu i ogrodzie. — Sroka. — Rozmaitości. — Rocznice pamiątek narodowych. — Zagadki historyczne.

Pismo to wybornie odpowiada zadaniu swemu — możemy go też sumiennie polecić rodzicom i wychowawcom.

— Wyszedł pierwszy numer (na okaz) czasopisma *Izraelita*. Zanim wydamy sąd o wartości i tendencji tego pisma, zwracamy uwagę redaktora p. Silbersteina na liczne usterki stylistyczne w zamieszczonéj w nr. 1 powieści „Oko opatrzności." I tak, czytamy tam następujące frazesy: „Przedsięwzięły to sobie ze stałem postanowieniem (!)" — „Panna Zofja żadnego uczucia postanowiła nie przypuścić do swego serca" i t. p. Pragnęlibyśmy, aby *Izraelita* przedewszystkiém zważał na poprawną polszczyznę.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Odbieramy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

W interesie prawdy zechciéj zamieścić w zanownéм swém piśmie niniejsze oświadczenie, którego redakcja „Dziennika Lwowskiego" zamieścić nie chciała.

Wzmianka, jaką nas kronikarz „Dziennika Lwowskiego w nr. 31 z d. 8go b. m. zaszczycił, zmusiła, powoduje nas do następującego oświadczenia:

Myśli zlania klubu rezolucjonistów z towarzystwem narodowo-demokratyczném, jeżeli takowa kiedykolwiek istniała, nie popieraliśmy i nie popieramy. Byliśmy tylko za wspólném działaniem obu stronnictw w czasie wyborów, a rezultat okazał, że działanie to było potrzebném i korzystném.

Co do zarzutu, jakobyśmy w czynnościach to-

...warsztwa narodowo-demokratycznego mały brali udział, najlepiéj zaś odpowiedzą protokóły posiedzeń wydziału.

Racz przyjąć itd.

Lwów, dnia 9 lutego 1870.

Kazimierz Berezowski. Tadeusz Romanowicz.

Na urządzenie wystawy rzeczy szkolnych przez towarzystwo pedagogiczne zamierzonéj, wpłynęły oprócz dawniéj wykazanych, jeszcze następujące zasiłki pieniężne:

Rada powiatowa sokalska 20 złr.; rada powiatowa przemyślańska 20 złr.; rada powiatowa brzeżańska 10 złr.; rada powiatowa jasielska 30 złr. wal. austr.

Co podajemy zarząd z wyrazem najszczerszéj podzięki podaje niniejszém do publicznéj wiadomości.

Lwów, dnia 8 lutego 1870.

Od zarządu głów. towarz. pedag.

K. Maszkowski, prezes. Dr. *Gerstmann*, sekret.

† **Jan Soswiński** urodzony 6 lutego 1809 r. w Pisarzowej, jeden z pozostałych 10-ciu z pułku 4-go z r. 1831, umarł w Bochni 5 b. m.

Pożar. — Dziś o godz. 8 rano wybuchł ogień przy ulicy św. Józefa na Kazimierzu, w domu Neufeldera pod nr. 251, w mieszkaniu Krengla na 2 piętrze, z powodu niedbalstwa służącéj, która pod szafą z rozżarzonemi węglami zostawiła [illegible] w sieni. Prędki ratunek nie pozwolił rozszerzyć się ogniowi, jednakowoż spaliła się szafa, kilkoro drzwi wchodowych z futrynami i jedne drzwi do strychu prowadzące.

Korespondencja redakcji. — L. g. Prosimy. — Stowarzyszenie kapłanów polskich: Kocioł garnkowi — W tym celu [illegible] przytém za obszerne. — W. gospod. Zaraz po otrzymaniu całości nadejsą.

„**Sobory,**" szkic historyczny przez W. B. K., osobna odbitka z *Kraju*, str. 48, jest do nabycia w administracji *Kraju* egzemplarz po 20 centów, w księgarniach 20 c.

Sprawy sądowe.

Sprawozdanie z rozprawy ostatecznéj przeciwko Lutyńcom w Cieszynie.

(Ciąg dalszy.)

Po wysłuchaniu świadków i odczytaniu różnych zeznań i aktów, przewodniczący daje głos zastępcy prokuratora, który wnosi co następuje:

W skutek rozkazu jeneralnego wikarego, ab. ks. Kończycki wyjechał z Lutyni do Morawki, burmistrz lutyński wraz z żandarmami otrzymali rozkaz, aby p r z e w i e ź l i (!) ks. Kończyckiego z Lutyni do Morawki. U celu tego [illegible] czynność u r z ę d o w ą (!). Tymczasem zastali przed farą w Lutyni zgromadzony lud, który zbiegł się celu przeszkodzenia téj czynności urzędowéj, co mu się też udało. Ta czynność urzędowa (*Amtshandlung*) nie została wykonaną. Żandarm odczytał wezwanie do rozejścia się. Zgromadzeni nie rozeszli się. W skutek tego musiano posłać do Lutyni oddziały wojska. W całym tym fakcie widzi prokuratorja przestępstwo zbiegowiska z §. 279 i 283 i wnosi poszczególnie dla oskarżonych kary aresztu między 4 a 5 miesiącami. Po wnioskach prokuratora zabiera głos

Obrońca: Przebieg niniejszego procesu jest bardzo charakterystyczny. Sąd pierwszéj instancji w Cieszynie wydał pierwotnie uchwałę oskarżenia o z b r o d n i ę g w a ł t u p u b l i c z n e g o (§). Uchwała ta została wprawdzie [illegible] (sic!), ale bez upoważnienia stron, dorzeczną jednego [illegible] przeszy w [illegible] rodni [illegible] zanie [illegible] był tylko [illegible] e g o [illegible] dawa [illegible] rs do [illegible] twierdzi, więc [illegible] m sąd [illegible] pstwo g w a ł t u [illegible] prokuratorja [illegible] rnie i [illegible] przy [illegible] urzędowéj i aby [illegible] szych [illegible] cnym [illegible] sąd [illegible] nicze, któ [illegible] wpływaki na [illegible] ować [illegible] ci. Akt oskarżenia [illegible] prokura [illegible] sku [illegible] Lutyni [illegible] mu [illegible] a do [illegible] księdza przed

Akt oskarżenia opiera się głównie na tém, że w skutek wystąpienia mas ludności w Lutyni w dniu 14 kwietnia, władza zaniechać musiała czynności urzędowéj, któréj miała dokonać, to jest przetransportowania księdza Kończyckiego z Lutyni do Morawki.

Jeżeli baby lutyńskie powtarzały tu przed sądem, że „prawo lutyńskie chciało nam zabrać naszego paterka," to nie dziwię się temu. Baby lutyńskie nie mają wyobrażenia ani o prawie ani o ustawach obowiązujących. Jeżeli zaś świetna c. k. prokuratorja mówi o jakiejś władzy, która miała przedsięwziąć c z y n n o ś ć u r z ę d o w ą p r z e t r a n s p o r t o w a n i a księdza Kończyckiego z Lutyni do Morawki, to tego rozumieć wcale nie mogę. Pytam się, jakaż władza w całéj Austrji kompetentną jest do przedsięwzięcia podobnéj czynności urzędowéj? Pytam się, co to jest za czynność urzędowa przetransportowania księdza, który nic nie zawinił ani żadnéj zbrodni nie popełnił, z jednego miejsca na drugie? Nie znam władzy do tego kompetentnéj, nie znam takiéj czynności urzędowéj.

Pan przewodniczący powiedział między innemi podczas przesłuchania oskarżonych: Głupie baby! co to mnie obchodzi, czy u was jest ks. Kończycki czy Matusiński. W słowach tych pochwalam zasadę liberalną. Rzeczywiście nie wiem, coby to mogło obchodzić sąd, czy w Lutyni bawi ks. Kończycki czy Matusiński. Szkoda tylko, że p. Bezirkshauptmann nie stoi na tym samym jedynie liberalnym i prawnym stanowisku i że raczéj uważa za stósowne mieszać się w sprawy kościelne i wydawać niczém nieuzasadnione rozkazy, aby wójt przetransportował ks. Kończyckiego z Lutyni do Morawki i w tym celu przywołał na pomoc żandarmów. Zkąd przychodzi p. Bezirkshauptmann do podobnych rozkazów? Czy on może uważa się za egzekutora dekretów jeneralnego wikarjusza Helma? Przecież dzisiaj w Austrji państwo rozdzielone jest od kościoła i nie ma ani prawa ani obowiązku zajmowania się sprawami kościoła.

Jeżeli p. Bezirkshauptmann wydał podobny rozkaz, takowy był bezprawny, bo nie leżał w jego zakresie urzędowym. Cokolwiek zaś w skutek tego rozkazu czyniły podwładne jego organa, cokolwiek uczynił w skutek tego rozkazu jeden i drugi żandarm, to wszystko było bezprawne i nie może być uważane za c z y n n o ś ć u r z ę d o w ą.

Gdyby p. starosta powiatowy nie był się mieszał do całéj téj sprawy, nie byłoby przyszło do tego procesu i oszczędzonémby zostało dużo kosztów, pracy i czasu tak mieszkańcom Lutyni jak i wys. sądowi. Nie miał zaś wcale potrzeby mieszania się, bo władza dopiero wtedy ma prawo i obowiązek mieszania się w podobne sprawy, wtedy dopiero może położyć weto swe, jeżeli coś n i e p r a w n e g o się staje. Ale pytam się, któż może dopatrzeć coś nieprawnego w owém zgromadzeniu ludu przed farą? Przecież sam fakt tłumnego zgromadzenia nie jest niczém bezprawném; ani też sam fakt tłumnego zgromadzenia nie uprawnia żadnego żandarma do czytania wezwania do rozejścia. Bo w takim razie ani w kościele, ani w teatrze, ani na żadném widowisku czy spacerze lub podobnych okazjach nie bylibyśmy pewni przed żandarmami czytającymi uroczyste wezwania do rozejścia się a procesa o przestępstwa zbiegowiska z §. 283 byłyby na porządku dziennym.

Przypomnę wys. sądowi, że przed kilku tygodniami tuż przed bramami parlamentu wiedeńskiego, zebrało się kilkotysięczne zgromadzenie robotników. Nie słyszałem, aby tam jakakolwiek władza lub żandarmi jacyś byli wezwali zgromadzonych do rozejścia się. Bo władze wiedeńskie nie są tak beztaktowne, aby niepotrzebnie wywołać burdy. Zgromadzenie, o którém mówię, obradowało jak najspokojniéj; nikt mu nie przeszkadzał. Dopiero późniéj kiedy się pokazało, że zgromadzeni robotnicy uchwalili rezolucję kary godną, dopiero wtedy prokurator wytoczył im proces. Dopóki jednak z g r o m a d z e n i e nie dopuściło się żadnego czynu bezprawnego, żadna władza wiedeńska nie wmieszała się.

W zgromadzeniu ludu przed farą w Lutyni zaś nikt nie może się dopatrzeć niczego bezprawnego; zgromadzeni ani nie popełnili ani nie myśleli popełnić żadnego czynu karygodnego. Wmieszanie się więc władzy i żandarmów i czytanie wezwania do rozejścia, świadczy tylko o najwyższym beztakcie władzy, którą za wyrządzone oskarżonym szkody, trzebaby pociągnąć do odpowiedzialności.

Może wys. sąd mi zarzuci, że kto wie do jakich wybryków i bezprawnościby przyszło, gdyby żandarmi nie byli się wmieszali. Odpowiem na to nie luźnym a r g u m e n t e m, ale przytoczeniem f a k t u. Otóż wiadomo dobrze wys. sądowi, że to nie po pierwszy raz w kwietniu 1868 zdarzyła się w Lutyni podobna rzecz. Wiadomo dobrze wys. sądowi, że już w lutym 1868 było w Lutyni podobne zajście. Ks. Kończycki otrzymał rozkaz wyjechania na inne probostwo. Lud zgromadził się, prosił księdza, aby się został, oświadczył „że nie pozwoli na wyjazd ukochanego paterka—" i cóż się stało? Ksiądz się został— a że przypadkowo nie było żandarma ani starosty, któryby się wmieszał — więc wszystko odbyło się spokojnie i w porządku, nie było żadnego procesu, nie więziono niewinnych ludzi, nie wleczono do sali sądowéj niewinne kobiety — nie narażano ludu na niesłychane szkody i straty."

Obrońca wykazuje daléj szczegółowo, że zgromadzenie owe przed farą nie jest bynajmniéj z b i e g o w i s k i e m w myśl §§. 279 i 283, na które się prokuratorja powołuje.

„Zresztą, gdyby nawet zgromadzenie owo ludu przed farą, można podciągnąć pod rygor §. 283, przecież tych 50 oskarżonych stojących przed sądem nie stanowili sami zgromadzenia; było tam przecież jak jednozgodnie wszyscy świadkowie zeznali 500—1,000 osób. Dla czegóżby więc 50 obecnych oskarżonych, mieli być kozłami ofiarnemi za przestępstwo popełnione przez 500—1,000 osób. Gdzież tu racja? Gdzież sprawiedliwość?

Żandarm Wiewiórka zeznał, że czytał wezwanie do rozejścia się — ale gdzież jest dowód, że ze zgromadzonych tam 500 — 1000 ludzi właśnie obecni tutaj oskarzeni w liczbie 50 słyszeli to wezwanie, a jeżeli słyszeli, że je zrozumieli?

Na te wszystkie bardzo wątpliwe okoliczności rozprawa ostateczna nie dostarczyła najmniejszego dowodu. A nawet czy można nazwać rozprawą ostateczną w myśl przepisów procedury karnéj takie pobieżne, powierzchowne w największym pośpiechu przeprowadzone przesłuchanie 50 oskarzonych i kilkunastu świadków w ciągu ledwie 10 godzin?

Nie uskarżam ja się bynajmniéj na to, że rozprawa ta stósunkowo prędko się skończyła. Bo przedłużanie byłoby przedłużeniem okrucieństwa. Między oskarżonemi bowiem jest kilka matek karmiących dzieci, które, gdy na 20 kilkostopniowy mróz nie mogły przynieść niemowlęta swe tutaj do Cieszyna, zostawiły je w domu b e z p o k a r m u a same nie mając dzieci przy piersi, męczą się tutaj w sali sądowéj. Bardzom więc kontent, że ta rozprawa już się kończy. Ale odwołuję się do sumienia sędziów i pytam się ich, czy to była rozprawa ostateczna w myśl ustawy? Czy zachowane zostały formalności prawem przepisane? Czy przewodniczący przesłuchał należycie oskarżonych? Czy konfrontował każdego oskarżonego i każdę oskarzoną, z każdym świadkiem tak jakby wypadało, gdyby każdemu z oskarzonych chciano udowodnić winę jego? O tem wszystkiem ani mowy nie ma. Na jakiejże podstawie wys. sąd chciałby skazać obecnych tu oskarzonych? Gdyby nawet była w obecnym wypadku, czego nie ma, przedmiotowa istota czynu — któż obecnym oskarzonym udowodnił podmiotowéj istoty czynu — to jest, że oni i tylko oni stali się winnymi przestępstwa zbiegowiska?

Wysoki sąd nie może wydać wyroku na oskarzonych — nie ma do tego najmniejszéj podstawy ani materjalnéj ani formalnéj: wnoszę zatem uniewinnienie ich.

Przewodniczący zamyka rozprawę ostateczną, zapowiadając publikację wyroku nazajutrz o godz. 10 z rana. Nazajutrz sąd publikuje wyrok, skazujący wszystkich oskarzonych za przestępstwo zbiegowiska z §§. 279 i 283 u. k. na kary więzienia: jednych na krótsze, drugich na dłuższe od 3 tygodni aż do 4 miesięcy. Obrońca zgłasza r e k u r s.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Pierwsze posiedzenie walnego zgromadzenia rady ogólnéj towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbyte w dniu 7-go lutego 1870 w wielkiéj sali ratuszowéj.

(Przez sprawozdawcę *Kraju*.)

W zastępstwie prezesa towarzystwa Kaz. Grocholskiego, który w skutek przedstawienia koła polskiego rady państwa w Wiedniu, nie mógł przybyć na zgromadzenie; zagaił członek komitetu Henryk S t r z e l e c k i pierwsze posiedzenia Walnego Zgromadzenia I. rady ogólnéj towarzystwa: przedstawiając zgromadzeniu komisarza rządowego c. k. radcę namiestnictwa Edwarda Padlewskiego i delegatów towarzystw bratnich.

Z powodu jednakże zajęć służbowych, które niepozwalają mu przewodniczyć obradom zgromadzenia uprasza daléj zgromadzenie, ażeby wybrało sobie przewodniczącego na czas trwania obrad. Na wniosek hr. Edwarda Dzieduszyckiego uproszono księcia Leona Sapiehę marszałka krajowego na przewodniczącego.

Odnośnie do porządku dziennego zawezwał książe marszałek sekretarza do odczytania sprawozdania komitetu za rok 1869, (którego druk wczoraj rozpoczęliśmy. *Red.*)

Zgromadzenie przyjęło z zadowoleniem sprawozdanie do wiadomości, a na wniosek komitetu uchwaliło wystósować adres dziękczynny byłemu ministrowi rolnictwa J. Eks. hr. Potockiemu za zasługi położone dla kraju podczas sprawowania urzędu ministra rolnictwa.

Następnie odczytał dyrektor dublański sprawozdanie z postępu gospodarstwa i szkoły w Dublanach, w którém na szczególniejszą uwagę zasługuje co do pierwszego umeliorowanie łąk tudzież torfowisk około 140 morgów przestrzeni wynoszących, na któréj posadzono wierzby i olchy dla uzyskania w przyszłości drzewa opałowego, tudzież doprowadzenie owczarni zarodowéj do tego stanu, iż utrzymanie takowéj pokryte odtąd będzie dochodami z produkcji baranów i wełny, — co do drugiego, iż uczniowie znajdujący się w zakładzie złożyli znakomite swéj pracy dowody przy egzaminach dokonanych z I. półrocza, a których stan wynosi 30 w liczbie.

Nareszcie na wniosek komitetu, ażeby regulamin czyli porządek czynności zatrzymać ten sam dla rady ogólnéj, jaki wystarczał dla ogólnych zgromadzeń z pewnemi zmianami co do form podrzędnych. Zgromadzenie rady ogólnéj zatwierdziło takowy w duchu uczynionego wniosku.

Po czém książe marszałek zamianował komisją z trzech członków do rewizji rachunków wyznaczając do téj czynności godzinę 5 po południu w biórze towarzystwa a zamykając sesję zapowiedział posiedzenie drugie na dzień 8 lutego o godzinie 11 przed południem. Koniec posiedzenia o 2 godzinie.

W skutek polecenia hr. *Mieczysława Dzieduszyckiego.*

— W towarzystwie kredytowém p. Apolinary Hoppen postawił ważny wniosek zmiany paragrafu 14 regulaminu do szacowania dóbr w ten sposób, aby starający się o pożyczkę musiał dobra swoje mieć zaasekurowane w krakowskiém towarzystwie ubezpieczeń. Do wniosku tego dołączył hr. Henryk Wodzicki poprawkę, aby postanowienie to nie odnosiło się do dóbr, które już zaasekurowane w innych zakładach. Oba te wnioski przyjęte zostały jednomyślnie, mniej trzema głosami.

Kraków, 11 lutego. (*Targ na Kleparzu.*) Płacono pszenicę 9 do 9.50, żyto 5.50,—5.75, jęczmień 5 —5.25, owies 3.50. Dowóz mały.

Baran, 10 lutego. Płacono pszenicę od 36 do 38 złp., żyto 22, jęczmień 17–18, owies 14 złp. Dowóz dość dobry.

Czerniowce, 6 lutego. *Czern. Ztg.* pisze: Spodziewano się, że gdy się drogi poprawią, ożywi się ruch w handlu zbożowym, jednakowoż, choć już od dwóch tygodni wyborną mamy sannę, stagnacja trwa ciągle i nie ma nadziei, aby stosunki zmieniły się w krótce.

Bydło rogate podrożało znacznie. Trzoda chlewna jest bardzo poszukiwana. Rzeźnicy lwowscy i krakowscy zakupują bardzo wiele częścią z Mołdawji, częścią na tutejszych targowicach. Na ostatnim targu kupiono 200 sztuk po 12 do 30 złr.

Na tutejszéj targowicy płacono mierzycę pszenicy 2 złr. 65 c., kukurudzy 1 złr. 50 c. żyta 1 złr. 55 c., jęczmienia 1 złr. 35 c., owsa 1 złr. 2 c., hreczki 2 złr., ziemniaków 33 c., cetnar siana 1 złr. 65 c., słomy 76 c. sąg drzewa bukowego 21 złr., funt mięsa 20½ c., wiadro alkoholu 30° 9 złr. 50 c., woły żywe 4½ do 5½ cet. 85 do 95 złr., krowy 4 do 4½ cet. 45 do 60 złr.

Wiadomości telegraficzne.

Lwów 10 lutego. *N. Presse* donosi: Ministerstwo z a k a z a ł o utworzenia filji towarzystwa pedagogicznego na p o l s k i m S z l ą z k u. (Główny zarząd dotąd nic w tym względzie nie ogłosił. Red.)

Praga 9 lutego. Jeżeli Brauner nie zostanie potwierdzony, to w miejsce jego zostanie wybrany Sladkowsky na burmistrza.

Dzisiaj skonfiskowano cały nakład dziennika *Slovan*.

Pewien proboszcz w powiecie Tachowskim nazwał rząd rządem kobiet, niszczącym lud przez nadmierne podatki.

Ci sami profesorowie, którzy przesłali adres Döllingerowi, przesłali zarazem adres uznania arcybiskupowi pragskiemu.

Peszt 9 lutego. Preliminarz ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto za podstawę obrad szczegółowych; pierwszy rozdział już uchwalono; drugi rozdział: „O dotacji komitatów" jutro wzięty będzie pod obrady.

Lonyay odjechał do Wiednia.

Jak słychać, hr. Andrassy popiera zawsze jeszcze kandydaturę Kerkapolyi'ego; klub deakistów przemawia stanowczo za p. Erkövy, którego Lonyay poleca.

Lewy środek postanowił zażądać zniesienia stanu wyjątkowego w Siedmiogrodzie i pensjonowania weteranów od honwedów; daléj uchwalił zgodzić się na budżet ministerstwa obrony krajowéj bez uszczuplenia.

Klub Deaka uchwalił przyjęcie bez zmian etatu ministerstwa oświecenia.

Berlin 9 lutego. *Prov. Corresp.* pisze: Król prawdopodobnie osobiście otworzy sejm północno-niemiecki, podczas gdy najdaléj w przyszłym tygodniu hr. Bismark zamknie sejm pruski.

Paryż 10 lutego godz. 5 min. 10 rano. Zapewniają, że wczoraj wieczór na przedmieściu Faubourg du Temple i w Belleville usiłowano postawić barykady, czemu jednak sierżanci miejscy i sami obywatele przeszkodzili. Nie przyszło do żadnego starcia. O godz. 10 był wszędzie spokój. Sądzą, że zaburzenia już się zakończyły.

Paryż 9 lutego, g. 6 wiecz. Na barykadach przyaresztowano „demagoga" Garnier i pp. Arnold, Mathorel, Alfreda Lévy i Tonvielle.

Liberté donosi: Cesarz konferuje codziennie z ministrem Daru w sprawie bawarskiéj, która coraz większéj wagi nabiera. Powołanie p. Benedetti z Berlina stoi z tém w związku.

Panu Jules Favre zakazano mieć odczyt „o obowiązkach obywatelskich."

Constitutionnel donosi: Prefektura policji zakazała wszelkich publicznych zgromadzeń przez 3 dni następne.

Paryż 10 lut. Mówia, że rząd postanowił w razie powtórzenia się podobnych zaburzeń, kazać wystąpić wojsku.

Le Parlement twierdzi, że w ostatnich dniach 60 (?) osób zabito, 90 raniono.

Na bulwarach renta 73.30, renta włoska 54.75.

(Posiedzenie ciała prawodawczego). Jules Ferry zapytuje ministra spraw wewnętrznych w sprawie bezprawnego rozwiązania dwóch wczoraj odbytych zgromadzeń prywatnych. Oskarża ministerstwo, że obecne zajście wywołało pożałowania godnemi prowokacjami.

Minister Chevandier oświadcza, że rozwiązano 3 zgromadzenia prywatne, gdyż faktycznie były zgromadzeniami publicznemi. Konieczność takiego postępowania wypływa z nieszczęsnych zajść, jakie już od dwóch dni niepokoją Paryż.

Ferry twierdzi, że takie postępowanie jest bezprawne.

Ollivier odpowiada mu, ubolewa, że oskarżono ministerstwo z powodu zajść, które tylko na pożałowanie zasługują. Kwestja prawna jest prosta; zgromadzenia prywatne usuwają się z zakresu działania prawa. Gdyby minister spraw wewnętrznych był rozwiązał zgromadzenia p r y w a t n e, wykroczyłby przeciw swym obowiązkom, ale to były tylko upozorowane zgromadzenia publiczne.

Sprawozdanie z tych zgromadzeń dostatecznie tego dowodzi. Sąd rozstrzygnie w téj mierze, a jeżeli to rozstrzygnięcie wypadnie w duchu przeciwnym, w takim razie nastąpi zadosyćuczynienie.

Kończąc powiedział Ollivier: „Porządek nie może być naprawdę zaburzony, walka, która się toczy, nie jest wymierzona przeciw porządkowi, ale przeciw wolności." (Oklaski.)

Po przemówieniu Pelletana i Pinarda przeszła izba do porządku dziennego. — Ferry zapytuje potém w sprawie uwięzienia wszystkich redaktorów czy też urzędników *Marsejlanki.* Ollivier odpowiada, że ze strony a d m i n i s t r a c j i nie wydano żadnego rozkazu uwięzienia. Rozpoczęło się już śledztwo s ą d o w e, a w to wdawać się nie mogę.

Ferry powiada, że rząd jest b a r d z o p o d e j r z a n y. (Wielka wrzawa, Ferry wezwany do porządku.) Potém rozpoczęto znowu rozprawy o interpelacji w sprawie robót publicznych.

Florencja 9 lut. *Unita Cattolica* obraża osobiście króla bawarskiego; nazywa akt ministerjalny „ministerjalném świństwem" i wyszydza Döllingera jako „biednego poczciwca".

Opinione donosi: Jeżeli król pojedzie do Wiednia i do Berlina, natenczas d. 11 kwietnia wyruszy w drogę.

Petersburg 10 lutego. Reprezentant Rosji w Atenach donosi, że grecka rodzina królewska w skutek własnych przewinień utrzymać się nie da i że wkrótce upadek dynastji nastąpić może; właśnie odchodzi kurjer do Aten z własnoręcznym listem cesarza. (*Wand.*)

Przegląd polityczny.

Wiedeń 10 lutego.

K. Dziś wręczył prezydentowi izby hr. P e t r i n o swój wniosek, o którym pisałem poprzednio. Uczynił on w nim jednak pewną zmianę dodając słowa: z u w z g l ę d n i e n i e m p o t r z e b i ż y c z e ń p o j e d y ń c z y c h k r a j ó w.

Dzisiejsze posiedzenie rady państwa nie miało wielkiego interesu. Dyskutowano prawo koalicji (*Coalitionsrecht*).

Cała uwaga zwrócona obecnie na posiedzenia komisji rezolucyjnéj; ciekawą i znaczącą ilustracją pierwszego posiedzenia jest dzisiejszy artykuł *Nowéj Pressy*, która nieco zawikłane zdania ministrów wyjaśnia, a którego treść w dwóch da się zamknąć wyrazach: z a k o n c e s j e — b e z p o ś r e d n i e w y b o r y.

Charakterystyczném jest to, że sami Niemcy żądając wyborów bezpośrednich, nie zgodzili się jeszcze na sposób, w jaki takowe mają być przeprowadzone. Delegacja naturalnie nie przystanie na wybory bezpośrednie. Bo jakkolwiek przy rządzie krajowym i odpowiedzialnym sejmowi, wybory bezpośrednie nie przedstawiałyby wielkiego może niebezpieczeństwa chodzi tu jednak o zasadę, która sejmowi przyznaje prawo o stanowieniu sposobu wyborów. Zresztą rząd wyraźnie oświadczył, że na całą rezolucję zgodzić się nie może, obiecuje tylko koncesje, których wyraźnie nie chce określić, delegacja zaś zdaje się, nie zrobi ustępstwa żadnego i nie odstąpi od żadnego z żądań zawartych w rezolucji, chcąc zmusić ministerjum do polityki *der Versöhnung*, lub do polityki *der Abwehr*. W pierwszym przypadku powinien dać rezolucję, drugi zaś przypadek będzie pogrzebowym dzwonem dla obecnego ministerjum.

„Koło polityczne" krakowskie przesłało delegacji naszéj do Wiednia uchwałę swoją, potępiającą ów ustęp z memorjału m n i e j s z o ś c i, który zapewniał, że Polacy odstąpiliby od przesadnych i niebezpiecznych żądań rezolucji. Przesłanie to miało na celu wywołanie ze strony delegacij odpowiedzi. Tymczasem w istocie rozpoczęły się już w wydziale rezolucyjnym targi o pojedyncze punkta rezolucji. Nie przypuszczamy, żeby delegacja chciała od którego punktu odstąpić albo też biernem zachowaniem się sankcjonować niejako przyzwolenie czegoś, a odrzucenie całości. Słusznie powiedział poseł Czerkawski, że przyzwolenie lub odrzucenie punktu 8 (o odpowiedzialnym rządzie) rozstrzyga o całéj kwestji. Potrzeba przystać w z a s a d z i e na wszystkie punkta, a dopiero potém może się toczyć dyskusja o praktyczném wystypułowaniu każdego punktu. Bez poprzedniego przyjęcia całéj rezolucji w zasadzie cała rozprawa schodzi na palestrancki bezużyteczny spór, na zaciekanie się w definicje o prawie i sprawiedliwości, na odpieranie schindlerowskich konceptów, — czyli, że kwestja prawnopolityczna zostaje sprowadzoną do kontrowersji kilkunastu indywiduów. — Ani się może spostrzegli delegaci, że przez swoje jednostronne zachowanie się, przez swoją a b s t y n e n c j ę od wszelkiéj politycznéj akcji, pozwolili się zręcznym centralistom zaraz zgóry za pierwszém słowem wyprowadzić w pole i zawikłać w sprawę — jak to mówią — czysto językową. Jestto fatalny błąd!

W uzupełnieniu wczorajszych uwag podajemy dziś na czele dalsze, wykazujące konieczność programu „Wszystko, albo nic." A jakby na potwierdzenie, że delegacja służy już dziś reakcji, przyniósł nam wczoraj telegram potwierdzenie wiadomości podanéj nam najpierw przez naszego korespondenta *K.* o uchwale koła polskiego co do wniosku Petriny.

Pojmujemy, że delegacja chciała, żeby rezolucja osobno traktowaną była — alež przecie wniosek Petriny tego nie obalał, żądał bowiem tylko, żeby wydział rezolucyjny zdał sprawę względem rozciągnięcia postulatów rezolucji na wszystkie kraje koronne. Jakto! więc delegaci nasi śmią odmawiać poparcia takiemu wnioskowi? śmią dawać do poznania, że są przeciwni temu, iżby inne kraje prawa przynależne dostały? śmią się robić sędziami praw i potrzeb cudzych? Zaprawdę wykazując wczoraj, że osłanianie reakcji przez delegacją ubliża godności narodu, nie przypuszczaliśmy, że za kilka godzin słowa te tak jaskrawe otrzymają potwierdzenie. Dziwiliśmy się już poprzednio trwożliwości, z jaką p. Grocholski, choć go nikt o to nie pytał, wypierał się stanowiska federacyjnego; ale że wprost sama delegacja w reakcyjności tak daleko się posunie, togo nie mogliśmy przypuszczać. I w takim stanie rzeczy, kiedy delegacja rozbraja się sama dobrowolnie, czyż jest jeszcze kto w delegacji, coby utrzymywał, że właśnie uległością, trwożliwością i cofaniem się rezolucja wywalczoną zostanie?

Barykady paryzkie i nocne niepokoje nie są jeszcze bynajmniéj rewolucją. Jest to, jak z wszystkiego widać, tylko systematycznie prowadzona agitacja, mająca na celu doprowadzić rozdrażnienie do najwyższego stopnia. Barykady stawiają, ale ich nikt nie broni; zwołują bez zawiadomienia władz zgromadzenia na to tylko, żeby je rozwiązano; zbierają tłumy po bulwarach na to, aby je rozpędzano i żeby nieprzejednani mieli sposobność do nowych interpelacji, o których znowu powyżéj mówią telegraficzne wiadomości.

Do czego to doprowadzi, trudno obliczyć, zwłaszcza, że jedni z przywódców są już zużyci, a drudzy, jak Rochefort, są za małemi figurami, aby zdołali ruchem kierować. Tyle pewna jednak, że ruch rozwija się w kierunku zapowiadanym przez *Marsejlankę*: „Nie będziemy robić rewolucji na ulicach, trzeba, żeby cesarstwo upadło rewolucją pogardy."

Książę czarnogórski Nikita napisał własnoręczny list do cesarza austr., w którym go prosi, aby nie wycofał wojsk z obwodu kotarskiego z powodu, że liczni Czarnogórcy podburzają Dalmatyńców do powtórnego powstania, jak również z tego powodu, że w Czarnogórze saméj panuje wielkie wzburzenie umysłów. W skutek tego listu minister wojny rozkazał, aby polecone dawniéj już wycofanie wojsk z Dalmacji wstrzymane zostało.

Do *Ostseezeitung* donoszą z Petersburga, że tamtejsze stronnictwo rewolucyjne wydaje tajny dziennik rewolucyjny — drukowany w tajnéj drukarni i rozrzucany w licznych egzemplarzach. W dzienniku tym występuje wściekła nienawiść przeciw klasom posiadającym. Obfituje on także w dokładne wiadomości o zamiarach i planach policji.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 11 lutego. Minister spraw wewnętrznych zaprosił posłów z różnych prowincji (z wyjątkiem Galicji) na konferencją w sprawie reformy wyborczéj. *Nowa Pr.* dowiaduje się z N. Jorku 6 b. m. że w Meksyku wybuchła znowu domowa wojna. W walce koło Potosi zwycięzyli powstańcy, zdobyli dwadzieścia dział. *N. P.* zaprzecza odwołaniu posła Ungelheima z Monachjum. *Vaterland* dowiaduje się, że hr. Taaffe ma zostać posłem w Monachjum

Wiedeń 11 lutego. Posiedzenie izby panów: Prezydent ministr. oświadcza, że rząd zgadza się z adresem izby panów, że pomiędzy zapatrywaniami większości i mniejszości jest łącznikiem zgoda na formalną nietykalność konstytucji. Większość zaprzeczała jednak także potrzebie przywrócenia pokoju. Jeżeli pytania mające ten cel, izbie przedłożone będą, spodziewa się rząd, że izba panów z doświadczoną sprawiedliwością i patrjotyzmem zajmie się załatwieniem ich. *Wien. Ztg* zamieszcza odręczne pismo cesarza do arcyksięcia Wilhelma, wypowiadające uznanie zupełnego zadowolenia z powodu nowego uzbrojenia wojska. Z tego samego powodu rozdanie licznych orderów.

Paryż 11 lutego. Keratry występuje gwałtownie w ciele prawodawczém z powodu wyjaśnienia o ściągnięciu aktów z archiwum zostaje do porządku przywołanym. Wczoraj wieczór spokój nie został zakłócony. Według pewnych wiadomości w ostatnich zaburzeniach tylko jeden zabity, aresztowano pierwszéj nocy 165, drugiéj 102. Flourens uszedł do Belgji. *Memor. dipl.* zaprzecza wiadomościom o nocie do posła francuzkiego w Belgji w sprawie pokoju pragskiego. Zajścia w Bawarji mogłyby istotnie stworzyć położenie, że między Prusami i Francją powstałaby niezgoda. *Mem. dipl.* pisze: większość soboru zgodziła się, że ogłoszenie nieomylności winno mieć tylko dydaktyczny charakter..

Kursa. W i e d e ń 11 lutego, g. 12 m. 35. 5% zjednoczony dług państwa 60.60.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.40 — Londyn 123.65. Srebro 121.—.— Dukat 5.81½. Akcje kred. 264.50.— Lombardy 248.80.—

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

...w 11 lutego	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
...piery krajowe:		
....	60 75	60 25
...w srebrze	70 75	70 25
...pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ 1860	97 50	96 75
„ „ 1864	123 —	122 50
...obligacje indemn.	74 —	73 50
...listy zast.	— —	— —
„ „ ban. hypot.	— —	— —
...i pierwszeństwa:		
...południ. 3% (Lomb.)	121 —	120 —
...Kar. Ludwika 5%	101 —	100 —
„ „ II emis.	95 50	94 50
...Czerniow. I 5%	82 50	81 50
„ 1867	92 50	91 50
„ 1868	89 50	88 50
...przemysł. i bank.		
...dy	249 25	249 50
...Kol. K. L[illegible] galic.	238 75	238 25
...Kol. czerni[illegible]	206 —	205 50
...Kol. Rudolfa	163 50	163 —
...Kol. siedmiogr.	166 50	166 -
...Kol. półn. wsch.	162 —	161 50
...Banku narod.	735 —	730 —
...Zakł. kredyt.	264 50	264 25
...Kol. wschodnia	96 —	95 —
...Zakł. kred. węg.	— —	—
...Banku obrotow.	120 50	120 -
„ hypotecz. gal.	— —	— —
„ handl. ogóln.	106 —	104 —
„ krakowski z wpłatą złr 8	69 —	65 —
...dytowe	164 —	168 —
...y zagraniczne:		
...t kol. z kup. I emis.	94 —	93 25

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ „ „ „ II emis.	93 50	93 —
„ likwidacyjne z kup.	78 —	77 50
Kolej warsz.-wied.	68 —	67 —
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	155 —	154
„ „ z r. 1866	154 —	153 —
Waluty: Srebro	121 50	121 —
Dukaty	5 86	5 82
Napoleondory	9 88	9 84
Imperiały	10 20	10 5
Courant pruski	1 83	1 82
Rosyjsk. ruble pap.	1 52	1 51
Wiedeń 9 lutego.		
Dług państ. Renta....5%	60 65	60 55
„ w srebrze 5%	70 45	70 30
„ wal. austr. spłac. 5%	99 —	98 75
Losy pożycz. z r. 1839	236 50	235 50
„ „ „ 1854 4%	91 —	90 50
„ na 500 1860 5%	97 40	97 20
„ na 100 1860 5%	103 —	102 50
„ na 100 1864	123 50	123 20
Como	23 25	22 75
Oblig. ind. Gal. 5%	74 —	73 50
„ „ Bukow. 5%	74 —	73 25
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	318 50	318 —
Anglo-węgierskie	96 —	95 —
Austr. kredytowe	312 —	309 —
Kredyt. handl. przemysł.	262 70	262 50
Dyskontowy austr.	73 75	73 25
Franko austr.	108 75	108 25
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	78 —	76 —
Narodowy	729 —	728 —

Akcje kolei.	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Alföld Fiume	171 75	171 25
Czeska zach. na 200 złr.	224 50	224 —
„ północn. „ 150 „	120 50	119 50
Elżbiety .... na 200 „	184 50	184 25
Ferdynanda na 1000 „	2150 —	2140 —
Franc. Józefa „ 200 „	186 —	185 50
Kar. Ludwika „ 200 „	239 —	238 50
Koszyc. Oderb. 170 „	58 75	58 50
Lwow.-Czern. na 200 złr.	206 25	205 75
Półn. zach. austr	201 75	201 25
Rudolfa ..... na 200 „	163 25	162 75
Siedmiogrodzka „ 200 „	167 —	166 —
Rządowa na 200 (500 fr.)	382 50	381 50
Theissbahn	241 50	241 —
Tramway	149 —	148 —
Południowa na 500 fr.	250 40	250 20
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	162 —	161 75
„ wschodnia 200 „	94 —	93 50
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl.	230 —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	107 75	107 25
Listy. zast. galicyjskie 4%	78 —	77 —
„ „ „ 5%	— —	— —
„ „ Banku Hyp. 6%	90 75	90 25
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 50	90 50
„ Bank. narod. M.K. 5%	97 80	97 60
„ „ „ W.A. 5%	93 20	93 10
„ zast. węgierskie 5½%	91 —	90 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	92 20	91 80
„ „ zachod. 300 „ 5%	92 75	92 25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. W. A. 5%	92 50	92 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	91 —	90 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	94 50	94 20

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	90 75	90 25
„ „ „ W.A. 5%	— —	— —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	105 25	104 75
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	— —	101 —
„ „ 2 emissja.	95 —	94 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	82 —	81 75
II. „ „ 5%	92 —	91 50
III. „ „ 5%	89 —	88 75
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	92 —	91 80
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	90 75	90 25
Rządowa ..... na 500 fr.	142 50	142 —
„ II. emis. „ „	141 —	140 50
Południowa	121 25	120 75
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	93 75	93 50
Bony 1870 za 74 „ 6%	248 50	247 50
„ 1875 „ 76 „ 6%	248 50	247 50
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w.a	163 75	163 25
Clary ..... „ 40 „ M.K.	37 —	36 —
Zeglugi na Dunaju 100 „	100 —	99 —
Keglewicza ....na 10 „	18 50	17 50
Budy .....na 40 fl. W.A.	34 —	33 —
Palfy .....na 40 „ M.K.	31 —	30 50
Rudolfa ... „ 10 „ W.A.	16 —	15 50
Salm ..... „ 40 „ M.K.	41 —	40 —
St. Genois „ 40 „ M.K.	— —	— —
Stanisławow 20 „ W.A.	28 75	27 —
Tryestu.. na 100 „ M.K.	126 —	124 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz 20 „ „	21 50	20 50
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½	103 15	103 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 25	103 10
Hambrg 100 mark 4 „	91 30	91 25
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 60	123 4
Paryż za 100 fr 2½ „	49 10	49 5
Monety:		
Dukaty ważne	5 82	5 81
Napoleony	9 85	9 85
Srebro	121 10	120 90
Lwów 10 lutego.		
Indemniz. galicyjska. 5%	74 —	73 40
„ bukow.... 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	77 75	77 25
„ „ 5%	87 50	87 —
Pożyczka głodowa.. 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot.... 6%	106 —	103 50
„ „ włościań.. 6%	92 —	90 50
Dukat ważny	5 80	5 75
Napoleon d'or	9 90	9 80
Półimperjał ros.	10 20	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 52	1 51
Talar pruski	— —	— —
Srebro	121 75	120 50
Warszawa 9 lutego	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1....4%	94 15	93 83
„ „ „ 2....4%	93 16	92 83
„ likwidacyjne 4%	76 91	76 58
Poż. lot. z 1864 ....5%	155 50	— —
„ „ z r. 1866 ....5%	156 50	— —
Akcje kol. warsz.-wied....	68 —	67 25
„ „ warsz.-bydg..	72 —	71 17
„ „ warsz.-teresp.	110 —	109 —
„ „ łodzkie	103 —	— —
Wexle na Wiedeń za 150 zł	98 47	98 25

Wydawca: Dr. Ludwik Gumplowicz. W drukarni Karola Budweisera.